

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta nr 41



*Wznowienie immatrykulacji
Rocznika 1961*

Listopad 2007

Spis treści

Co nowego na Uczelni?	3
<u>Z życia Uczelni</u>	
Nowy – 62. rok akademicki 2007/2008	6
Uroczyste otwarcie nowego obiektu Wydziału Fizjoterapii	8
Ślubuję	10
Święto Uczelni	12
Cenne archiwalia związane z dawnym Instytutem Wychowania Fizycznego	14
Pożegnanie Fizjoterapii z „Zameczkiem”	17
<u>Z życia Organizacji</u>	
Wiele wcieleń Jubilata – Tola Kaczyńskiego	19
Jubileusz 80-lecia Antoniego Kaczyńskiego	22
Podziękowanie	26
Następne spotkania w Dworze Polskim	27
<u>Zjazdy rocznikowe</u>	
Zjazd rocznika 1959 w Jakuszycach	27
U Zbyszka w Gdańsku	30
Jubileuszowy zjazd Roczника 1978 - 1982	32
18. SPOTKANIE „ORŁÓW, SOKOŁÓW” Roczника 1953-56	33
Koleżeński zjazd rocznika 1965	34
Kolega Czesław Roszczak vice-Mistrzem Świata	36
Spotkanie Roczника 1960 w uroczych Dusznikach	37
<u>Honorowy sponsoring</u>	
Honorowa lista sponsorów roku 2007	39
Podziękowania za odzew na apel o uregulowanie składek	40
<u>Wspomnień czar</u>	
Z Profesorem Andrzejem Klisieckim w Górach Świętokrzyskich	41
Moja mozolna droga na mistrzowskie podium	43
Francuski Polak – czy polski Francuz?	49
Tańczyłem u Tatiany	51
Kalina w Meksyku	55
<u>Wuefiacy książki, wiersze piszą</u>	
Kazimierz Niemierka, „60 lat sportu wałbrzyskiego”	59
Jesienny spacer po parku	60
<u>Pożegnania</u>	
Ókruchy wspomnień o „Ewie”	62
Ewaryst Jaskólski (1932-2007)	63
<u>Sport</u>	
Dolnośląska Liga Międzyuczelniana 06/07	65
<u>Humor</u>	
Rysunczki Andrzeja Mleczki	67

Co nowego na uczelni?

Przeprowadzki

W związku ze sprzedażą „Miastu” stadionu głównego (piłkarsko-żużlowego) - oczywiście wraz z pomieszczeniami w koronie stadionu, kłopotem numer jeden są przeprowadzki wielu jednostek administracyjnych i dydaktycznych, które na długie lata zadomowiły się w pomieszczeniach stadionu.

W koronie stadionu zagospodarowuje się **Młodzieżowe Centrum Sportowe**, które ma z rozmachem przygotowane plany zorganizowania na terenie Stadionu Olimpijskiego silnego ośrodka szkolenia młodych sportowców w kilku dyscyplinach, z akcentem na lekką atletykę i piłkę nożną.

Druga generalna przeprowadzka związana jest z przenosinami Wydziału Fizjoterapii z „Zameczku” do nowego obiektu na Stadionie Olimpijskim.

Aktualne rozlokowanie poszczególnych jednostek przedstawia się następująco:

- Dziekanat Wydziału WF: DS. „Spartakus” I p. – wejście od Klubu Fiskus
- Dziekan i prodziekani Wydz. WF – „Spartakus” – I p.
- Dziekanat Wydziału Fizjoterapii – P-4 (nowy obiekt na St. Olimpijskim)
- Kanclerz (dyr. adm.) dr Zdzisław Paliga – Hala Wielofunkcyjna
- Kwestura, finanse, dział płac i inne – ul. Banacha 11 – pawilon (dawniej biblioteka)
- Kierunek Turystyki i Rekreacji – nowy obiekt Wydz. Fizjoterapii.- St. Olimp.



„Matecznik” w jesiennym słońcu

- **Stowarzyszenie Absolwentów AWF – Witelona 25** – główny (pięknie odremontowany) budynek dydaktyczny - weranda zachodnia (kiedyś siedziba zakładu doc. Bronisława Haczkiwicz).

Generalne remonty i inwestycje

- Odremontowany i zmodernizowany „**Matecznik**” – główny budynek dydaktyczny przy ul. Witelona 25.
- Nowocześnie urządzone i wyposażone sale wykładowe i seminaryjne. Sala nr 1 przebudowana została na elegancką salę „kominkową” przeznaczoną na posiedzenia rady wydziału i inne spotkania, w tym także absolwentów uczelni.
- Po remoncie jest to obiekt „bez barier” dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych - łącznie ze specjalną windą wzdłuż klatki schodowej.

W przyszłości (po przeniesieniu się wszystkich podstawowych jednostek na campus Stadionu Olimpijskiego) w obiektach przy Witelona 25 i 25a mieścić się będzie uczelniany ośrodek kształcenia podyplomowego – studia doktoranckie, kursy i kształcenie podyplomowe nauczycieli, trenerów, instruktorów itd.

Inwestycja planowana na Euro 2012

- Pole Marsowe. W poprzednim numerze Biuletynu (40) przedrukowaliśmy z Życia Akademickiego materiał prezentujący plan przebudowy, a właściwie budowy nowych obiektów na Polu Marsowym. Zainteresowanych odsyłamy do tej publikacji.

Związane z Polem Marsowym zamierzenia inwestycyjne wychodzą na przeciw planom związanym z Euro-2012. Polska ma stworzyć odpowiednie warunki zakwaterowania, treningów, odnowy biologicznej itd. dla 8. ekip. Uczelnia przygotowuje jedną z ciekawszych i godnych uwagi propozycji. O ile zostanie ona zaakceptowana, to i uczelnia, i miasto zyskają imponujący kompleks sportowy, służący nie tylko piłce nożnej, ale i innym dyscyplinom. Może to być kolejny (obok Hali Stulecia, Panoramy Racławickiej, Ostrowa Tumskiego i innych cennych obiektów) tym razem sportowy wyróżnik Wrocławia.

Zmiany programowe

Od tego roku akademickiego wszystkie wyższe uczelnie w kraju obowiązkowo muszą przejść na tak zwany „system boloński” czyli studia 3 + 2 – trzy lata studiów pierwszego stopnia, zakończonych licencjatem i dwa lata studiów magisterskich.

Nasza uczelnia już wcześniej była do tego przygotowana. Ładnych kilka lat temu, bywający w świecie śp. prof. Bogdan Czabański poddał pod dyskusję projekt studiów 3 +2, który nie do końca został przyjęty, ale stworzone zostały zrzęby tego systemu. Kto chciał, mógł przystąpić do egzaminu licencjackiego, jednakże system 3+2 nie przez wszystkich został zaakceptowany i nie wszystko było dostatecznie precyzyjnie dopracowane.

Obecnie, jak widzicie drodzy Absolwenci z dawnych lat – 3 i 4-letnich studiów wf, można w krótkim czasie – w ciągu 3 lat - zdobyć zawód nauczyciela wf, (fizjoterapeuty, specjalisty z zakresu turystyki i rekreacji czy też sportu) ze stopniem licencjata lub też po dalszych dwóch latach uzyskać tytuł magistra wf, fizjoterapii itd.

W odróżnieniu od dawniejszego systemu studiów, kiedy wszyscy zdobywali tytuł magistra wf, a równocześnie mieli możliwość uzyskania dodatkowych uprawnień – instruktora, trenera, fizjoterapeuty, obecnie jest wyraźny podział na kierunki – nauczycielski, trenerski, turystyki i rekreacji i fizjoterapii. W konsekwencji absolwenci uzyskują różne dyplomy i zróżnicowane uprawnienia. Na przykład tylko dyplom kierunku nauczycielskiego upraw-

nia do pracy w szkole. Posiadacz innego dyplomu może podjąć pracę w szkole dopiero po odbyciu dodatkowych studiów (podyplomowych, równoległych w czasie studiów) i uzyskaniu uprawnień pedagogicznych.

Programy studiów.

Dawniej programy studiów były konstruowane centralnie, a uczelnie miały niewielkie możliwości ich modyfikowania. Od czasu uzyskania pełnej autonomii, uczelnie mogą tworzyć własne programy, ale... No właśnie są jednak pewne ramy, a mianowicie ustalone centralnie „minima programowe”. Z jednej strony to dobrze, żeby nie tworzone programów „od Sasa do lasa”, ale z drugiej strony dla wielu uczelni minima stały się ciasnym, krępującym ruchy gorsetem. Ze względu na ograniczone dotacje (zwłaszcza mniejszych uczelni zaliczonych do niższej kategorii - są cztery i nasza uczelnia zaliczona została do 3-ciej) wiele uczelni ogranicza się do wyznaczonego minimum programowego, które bardzo zubaża zakres i treści kształcenia. Dla zobrazowania sprawy jak to wygląda w naszej uczelni wystarczy podać kilka przykładów. Najbardziej zaskakujące jest przystanie na obowiązek zaliczenia w czasie całych studiów tylko jednego i to „aż” 10-dniowego obozu – letniego lub zimowego. Wszystko wskazuje na to, że będzie to obóz letni. W porównaniu do wcześniejszych programów, w obecnych minimumach znacznie ograniczono liczbę godzin tak zwanych zajęć praktycznych. Dla przykładu: na kierunku fizjoterapii „minimum” ma być w jednym semestrze jedna godzina zajęć z gimnastyki, a było po 2 godziny przez dwa semestry (dawniej przez cztery). Przykłady można mnożyć i mnożyć.

Jakie jest wyjście z tej sytuacji?

Staranie się o przejście do wyższej kategorii, a tym samym uzyskanie wyższych dotacji, a to wymaga uzyskiwania szybciej i większej liczby stopni naukowych (dr habilitowanego i profesora), wyższego poziomu naukowego (odpowiednie pracownie i liczące się osiągnięcia naukowe), nowocześniejszej dydaktyki, a w tym otwarcia na słuchaczy z zagranicy (prowadzenia wykładów i ćwiczeń w językach obcych).

Równocześnie trzeba starać się o pozyskiwanie słuchaczy na wszystkich poziomach kształcenia (licencjat, magisterium, doktorat) i to w silnej konkurencji z innymi uczelniami krajowymi i zagranicznymi.

Aby sprostać stawianym wymaganiom i silnej konkurencji, uczelnia będzie musiała szybko przestawić się na nieco inny

system funkcjonowania – zarówno na polu nauki, jak i dydaktyki. Nie sposób podołać stawianym wymaganiom w starej strukturze i przy rutynowym działaniu według „sprawdzonych” metod. Oczywiście nie można niczego pochopnie burzyć i iść na hurra



„w nowoczesność”. Chyba największą przeszkodą będzie przełamanie zakorzenionych partykularyzmów – zapobiegliwe dbanie „o swój ogródeczek”.

W wyższych uczelniach, podobnie jak w służbie zdrowia, wszyscy wiedzą, że system wymaga zmian, ale żeby one tylko nie dotyczyły mnie, abym ja na tym nic nie stracił, a nawet zyskał. Do tego dochodzi jeszcze jedna, mało kiedy poruszana sprawa - swoistego „uczelnianego teatru” sprowadzającego się do skupiania uwagi na sprawach wewnętrznych, a zbyt mało go zwracania uwagi na to co się dzieje poza uczelnią. Robi się stopnie naukowe dla stopni, pisze się artykuły aby mieć publikacje, prowadzi się jakieś badania – no bo jest się pracownikiem **naukowo** – dydaktycznym itd. Mało kogo interesuje to, co z tego wynika, jaki jest odbiór społeczny – środowiska oświatowego, sportowego itd. Oczywiście bywają chlubne wyjątki od tej zasady i chyba powoli zaczyna się to zmieniać.

Jednak wcześniej czy później (lepiej wcześniej), musi dojść do zmian, do unormowania wielu spraw, bo inaczej przyjdzie „zwinąć interes”, a tego nikt by sobie nie życzył.

Na wiosnę odbędą się wybory do nowych władz rektorskich i dziekańskich i to już samo przez się spowoduje zmiany. Bądźmy dobrej myśli, że na lepsze.

Ryszard Jezierski

Z życia Uczelni

Nowy – 62. rok akademicki 2007/2008



Aula Leopoldina podczas inauguracji

Ogólnowrocławska inauguracja odbyła się 1. października na Rynku przed pomnikiem Aleksandra Fredry, gdzie powyższą formułę wypowiedział JM Rektor Politechniki Wrocławskiej prof. Tadeusz Luty, a zespolone chóry akademickie odśpiewały Gaudeamus.

QUOD FELIX FAUSTUM
FORTUNATUMQUE SIT
(Oby to było szczęśliwe,
sprzyjające i pomyślne) -
wygłoszeniem tej łaciń-
skiej formuły w dostojnej
Auli Leopoldinskiej UWr
JM Rektor prof. Tadeusz
Koszczyc, już w dniu 27
września jako pierwszy w
środowisku wrocławskim
zainaugurował nowy rok
akademicki 2007/2008.

Nasza inauguracja przebiegała zgodnie z utartym porządkiem: powitanie wielu dostojnych gości, sprawozdanie rektora, immatrykulacja, wręczenie dyplomów ukończenia studiów, dyplomów doktorskich, odznaczenia i nagrody oraz z finałowym Gaudeamus.

W krótkim, rzeczowym sprawozdaniu rektor wymienił główne osiągnięcia w działalności naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej. Podkreślił, iż mimo skromnych dotacji uczelnia nadal rozbudowuje się. Oddany został do użytku na Stadionie Olimpijskim obszerny i bardzo nowoczesny obiekt przeznaczony dla fizjoterapii, a także „jak nowy” - po generalnym remoncie - najstarszy nasz obiekt dydaktyczny przy ul. Witelona 25. W ośrodku szkoleniowym w Olejnicy zorganizowano nową (na miejscu dawnej przystani kajakowej) bardziej funkcjonalną pływanię na otwartym jeziorze, a na Jeziorze Górskim (obok przystani żeglarskiej) wybudowano z prawdziwego zdarzenia przystań kajakową, z możliwością korzystania z kajaków przez chętnych do pływania „szlakiem konwaliowym”.

Prof. Tadeusz Koszczyc zaznaczył, iż wszystko robił, aby kończąc tę drugą i ostatnią kadencję rektorską przekazać następcy sprawę uczelni możliwie w jak najlepszym stanie. Zaapelował również do całego naszego środowiska akademickiego, aby nie brać przykładu z polityków i prowadzić wiosenną kampanię wyborczą do nowych władz uczelnianych na poziomie godnym uczelni wyższej.

W gronie immatrykulowanych przedstawicieli studentów pierwszego roku znalazł się syn naszego pracownika Janusza Pietrzyka – Wojciech i córka Oli i Wacka Skarulów – Natalia. Mama Natalii – dr Aleksandra Skarul odebrała tegoroczną nagrodę im. Bogdana Czabańskiego za wyróżniającą się pracę na temat dydaktyki wychowania fizycznego.

Jak zwykle na takiej uroczystości wręczono wiele odznaczeń i nagród, a między innymi: Medal Zasłużony dla AWF otrzymał niegdyś doskonały kierownik akademika i nieoceniony inspirator działalności kulturalnej studentów – Stefan Placek - niezmordowany kierownik Klubu Muzyki i Literatury przy Pl. Kościuszki. Również takim samym medalem uhonorowany został prof. Tadeusz Szulc – były rektor AR i wice minister szkolnictwa wyższego, który swoimi przychylnymi decyzjami walczył o sfinansowanie budowy pawilonu dla fizjoterapii.

Kilkoro zasłużonych pracowników – m.in. Karmena Stańkowska, Stani-



Przemawia JM Rektor

śław Maksymowicz – otrzymało Medal KEN. Andrzej Kijowski (mistrz i trener strzelectwa) został uhonorowany medalem Zasłużony dla Sportu Polskiego, a Tadeusz Koszczyc, Ryszard Panfil i Kazimierz Kurzawski medalem Zasłużony dla Sportu Dolnośląskiego.

Rektorskie nagrody I stopnia otrzymali: Zofia Ignasiak, Juliusz Migasiewicz, Krystyna Zatoń oraz Anna i Artur Jaskółscy.

Wykład inauguracyjny na temat znaczenia aktywności fizycznej dla ludzi w starszym wieku wygłosiła dr hab. Anna Skrzek z Wydziału Fizjoterapii. Sedno wykładu sprowadzić można do prostego stwierdzenia, że ruch to najlepsze lekarstwo na starość. Nic dodać, nic ująć, a jedynie starać się postępować tak w codziennej praktyce.

Zamykający uroczystość Gaudeamus tym razem wyjątkowo uczestnicy wysłuchali z nagrań, a nie na żywo w wykonaniu uczelnianego zespołu „Kalina”, który przebywał w tym czasie na festiwalu zespołów folklorystycznych w dalekim Meksyku.

Wszystkich uczestników uroczystości JM Rektor zaprosił na tradycyjną lampkę szampana, ale nie jak zwykle do uniwersyteckiego Kolegium Marianum, a na Stadion Olimpijski na oficjalne otwarcie nowego obiektu fizjoterapii.

Ryszard Jezierski

Uroczyste otwarcie nowego obiektu Wydziału Fizjoterapii



Na uroczystości oficjalnego otwarcia nowego obiektu zjawiała się zdecydowana większość uczestników wcześniejszej odbytej inauguracji w Auli Leopoldińskiej.

Już pierwsze spojrzenie na obszerne, przeszklone pawilon robi imponujące wrażenie. Wchodzący są zaskoczeni przestrzennym rozmachem i jakością wykonania. Prze-

świetlony od góry, obszerny hol łatwo łączy się (przez zmyślnie rozsuwane segmenty) z amfiteatralną salą wykładową na ponad 200 miejsc. Razem zestaw ten może pomieścić 400 i więcej uczestników poważnego sympozjum czy zjazdu. Nawiasem mówiąc, to właśnie tu zaplanowane zostało doroczne spotkanie „Święta Uczelni” w dniu 19. października br., a w przy-



szłym roku międzynarodowe sympozjum biomechaniki.

Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali: JM Rektor prof. Tadeusz Koszczyc, Metropolita Wrocławski abp Marian Gołębiowski, wice minister prof. Tadeusz Szulc, dziekani Wydziału Fizjoterapii - były - prof. Tadeusz Skolimowski i obecny – prof. Marek Woźniewski, a także przedstawiciel

głównego wykonawcy. Oczywiście nie obyło się bez krótkich okolicznościowych przemówień. Na zakończenie części oficjalnej Rektor wniósł tradycyjny toast symboliczną lampką szampana, a licznie zebrani goście i pracownicy uczelni częstując się smacznymi przekąskami, zwiedzali obiekt i z uznaniem podziwiali nowoczesne sale, pracownie i gabinety zabiegowe.

Z założenia obiekt ma spełniać trzy podstawowe funkcje: dydaktyczną, naukową i leczniczą. W całej okazałej kubaturze mieści się: wspomniana aula (wyposażona w symultaniczne kabiny dla tłumaczy), 10 sal seminarijnych na co najmniej 40 osób każda, wyposażonych w najnowsze środki audio-wizualne. Dalej tematyczne pracownie (dydaktyczne i naukowe) dla każdej katedry.

Część leczniczo – usługowa została w pełni wyposażona w najnowsze urządzenia i sprzęt rehabilitacyjny. Funkcjonować ona będzie na zasadzie umowy z Centrum Rehabilitacyjnym „Creator”, które obsługiwać będzie kierowanych tu pacjentów. Studenci będą mogli na miejscu odbywać ćwiczenia i doskonalić swoje umiejętności praktyczne, natomiast nauczyciele akademicy prowadzić obserwacje i badania naukowe.

Odnowa biologiczna to między innymi specjalistyczne gabinety zabiegowe, sauna i od lat duma naszej fizjoterapii – krio-komora. W porównaniu z pierwotną w „Zameczku” ta jest wręcz naszpikowana elektroniką. Jednym słowem, najnowszy model.

Na razie w obiekcie znalazły także swój kąt zakłady Kierunki Turystyki i Rekreacji, które zmuszone zosta-



ły do pośpiesznego opuszczenia sprzedanych „Miastu” pomieszczeń mieszczących się w koronie stadionu głównego. Prawdopodobnie w przyszłości Turystyka i Rekreacja znajdzie swoje lokum w opuszczonym przez Fizjoterapię „Zameczku”.

Serce się raduje, gdy się spojrzy na rosnące jak grzyby po deszczu obiekty na Stadionie Olimpijskim. W planie jest jeszcze budowa budynku administracyjno-dydaktycznego, w którym mieścić się będzie rektorat, dziekanaty i dyrekcja wraz z administracją uczelni.

Szkoda, że nie doczekał tego wielki wizjoner rozbudowy uczelni na Stadionie Olimpijskim prof. Zbigniew Skrocki. Byłby jednak dumny widząc, jak wizje sprzed lat realizują jego następcy.

Ryszard Jezierski

Ś l u b u j ę ...

„Ja, student... świadomy obowiązków...ślubuję uroczyscie: zdobywać wiedzę i umiejętności...”

W październiku 1957 roku słowa te wypowiedziało 30 studentek i 108 studentów przyjętych na pierwszy rok studiów w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. W murach kochanej, Słonecznej Uczelni spędziliśmy 4 lata otrzymując rzetelne i wszechstronne wykształcenie. Mieliśmy wspaniałych nauczycieli akademickich, począwszy od profesorów przez adiunktów do asystentów, którzy wpoili nam miłość do zawodu. Studia w terminie ukończyło 10 kobiet i 46 mężczyzn.

Po 50 latach, na zaproszenie J.M. Rektora AWF we Wrocławiu, w dniu 19. 10. 2007 przyjechało 36 spełnionych zawodowo absolwentów (w tym wszystkie 10 kobiet, które planowo ukończyły studia). Zostaliśmy przyjęci w dobrze zapamiętanych murach uczelni przy ul. Witelona 25, w pięknie odnowionej „**Sali Kominkowej**” (za naszych czasów była to jedna z sal wykładowych).

J.M. Rektor, prof. Tadeusz Koszczyc w asyście Dziekana Wydziału WF prof. Zofii Ignasiak, Prorektorów: prof. Krystyny Zatoń i prof. Juliusza Migasiewicza oraz Prodziekana dr Marka Lewandowskiego, po krótkim i ser-



Rocznik 1957-1961 w „Sali Kominkowej”

Foto: A. Nowak



Władze Uczelni podczas Immatrykulacji

decznym przemówieniu wręczył nam okolicznościowe dyplomy, pasując berłem rektorskim. W naszym imieniu z podziękowaniem dla Władz wystąpił Jurek Biernacki. Następnie zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie na dobrze nam znanych schodach z tyłu budynku i wróciliśmy do sali kominkowej na szampana ufundowanego przez prezesa Stowarzy-

szenia Absolwentów AWF – Włodka Kopysa.

Dziękujemy J.M. Rektorowi, że zdołał w napiętym kalendarzu znaleźć czas by spotkać się z nami w dogodnym dla nas terminie. W tym miejscu warto nadmienić, że zgodnie z wcześniejszymi planami, ta doniosła uroczystość miała mieć miejsce w dniu Święta Uczelni tj. 22 (poniedziałek) października.

„Przyjaźń podwaja radość, a o połowę zmniejsza przykrości...”

(Francis Bacon)

Nie sposób pozostawić minionych lat za sobą. Spotykamy się co rok i pielęgnujemy wspomnienia. Staramy się zatrzymać je w pamięci na zawsze.

Po uroczystości na Uczelni pojechaliśmy na kolejny zjazd Rocznika 1961 – do schroniska PTTK „**Pod Wieżycą**” w Sobótce. Wielką radość swoją obecnością sprawili nam: Pela Truchan-Rząsa i Henryk Śliwka, których nie widzieliśmy 46 lat.

Wieczorny bal rozpoczęliśmy polonezem „**Warszawskim**”, poprowadzonym przez Romę i Jurka. Wszyscy, którzy mogli – tańczyli. Polonez ma to w sobie, że kto na początku go zatańczy, potem, gdy gra muzyka nie siedzi przy stole. I tak z przerwami na „oddech” balowaliśmy do północy (niestety, z roku na rok coraz krócej).

Sobota – 20-go, przywitała nas zmienną pogodą. Po śniadaniu obchodziliśmy 70 urodziny Georga, męża naszej Heni (mieszkającej w Austrii). Szampan, 100 lat, życzenia i całusy od dziewcząt!

I pierwszy smutek rozstania. Henia z Georgiem, musieli wcześniej wyjechać ze względu na kłopoty rodzinne. „**Do widzenia, do widzenia...**” – słowa piosenki przeplatane łzami pożegnały Henię i Georga.

Słoneczko, wiedząc, że zawsze chodzimy na wycieczki – zaświeciło i mogliśmy zrealizować rekreacyjny marsz po masywie Ślęży (dla Edka Żugaja był to mało znaczący marszobiegi – on biega codziennie minimum 10 km.)

Po obiedzie rozmowy, brydż, wspomnienia, ustalenie terminu następnego spotkania i przyjęcie do naszego grona Bohdana Życzyńskiego, męża Uli. Wieczorem skromna powtórka z tańców.

Niedziela 21-go – wybory. Po śniadaniu nie opisany pośpiech, bo każdy chciał zdążyć do miejsca gdzie miał zagłosować.

No więc: **Do zobaczenia za rok!**

Anna Rybicka

PS.

Naszą uroczystość wznowienia immatrykulacji i kolejne spotkanie Roczniaka – przykrył głęboki cień smutku. W kwietniu br. odszedł na zawsze **MAŁENKI BOKSER O WIELKIM SERCU** - wzorowy nauczyciel, wspaiały Przyjaciel – **ARTUR SZLING**.

Na zawsze pozostanie w naszych sercach!

Święto Uczelni



Powitanie gości
przez JM Rektora

Już po raz piąty obchodzono „Święto Uczelni” ustanowione na dzień 22 października - data urodzin (w tym roku 102.) pierwszego rektora naszej uczelni prof. Andrzeja Klisieckiego. Poprzednie obchody odbywały się w Auli Leopoldyńskiej UW r., a obecne (najprawdopodobniej także i wszystkie następne) zorganizowane zostały w auli nowego obiektu Wydziału Fizjoterapii (P-4) na Stadionie Olimpijskim.

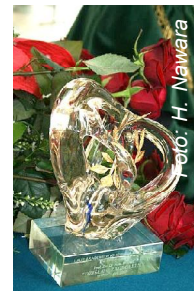
Każda z tych uroczystości miała swoistą myśl przewodnią. Na zeszłorocznej dominowała tematyka sportu akademickiego, a tegoroczna poświęcona była fizjoterapii.

Uroczyste posiedzenie Senatu AWF otworzył JM Rektor prof. dr hab. Tadeusz Koszczyk, który powitał licznie przybyłych gości z Przewodniczącym Kolegium Rektorów Szkół Akademickich w kraju, rektorem Politechniki Wrocławskiej prof. Tadeuszem Lutym na czele.

W zwięzłym wystąpieniu JM Rektor nakreślił ponad 50-letnią drogę rozwoju fizjoterapii na naszej uczelni, z przywołaniem nazwisk pionierów i współtwórców tego kierunku kształcenia: prof. Kazimierza Czyżewskiego, prof. Adama Rosławskiego, prof. Tadeusza Skolimowskiego, prof. Zdzisława Zagrobelnego.

Kształcenie specjalistów gimnastyki leczniczej, rehabilitacji ruchowej czy

według współczesnej terminologii fizjoterapii, miało miejsce właściwie od samego początku. Pionierem z grona naszych absolwentów – i to już z pierwszego rocznika 1946-1949 była mgr Krystyna Sroczyńska, a za nią poszły coraz liczniejsze rzesze specjalistów. Nie sposób nie wspomnieć pionierskich poczyniń i owocnej współpracy z uczelnią dr Zbigniewa Krynickiego i prof. Józefa Kowalskiego.



„Laur AWF”

Od powstania w 1976 r. osobnego kierunku, z uprawnieniami nadawania stopnia magistra rehabilitacji ruchowej, nastąpiła wyraźna dynamika rozwoju tej specjalności. Kierunek się rozwijał i rozrastał, aby w 1995 roku przekształcić się w osobny wydział

rehabilitacji ruchowej, który w roku 2001 uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia doktorskiego.

Na tej uroczystości, kilkoro z 16. nowo nominowanych doktorów kultury fizycznej stanowili fizjoterapeuci.

Podniosłym punktem programu było wręczenie „**Lauru AWF**” prof. **Zdzisławowi Zagrobelnemu**. Laudację wygłosił wychowanek Profesora prof. Marek Woźniewski, przedstawiając osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i organizacyjne Laureata, a statuetkę wręczył JM Rektor. To wyjątkowe wyróżnienie (statuetkę projektu prof. Zbigniewa Horbowego) wręczono po raz drugi – pierwszym laureatem był prof. Julian Jonkisz.

Należy z uznaniem podkreślić, że prof. Zagrobelny wykazał ogromny hart ducha zjawiając się na tej uroczystości jako rekonwalescent po bardzo ciężkiej operacji.



Występ „Kaliny”

Obchody „Święta Uczelni” są znakomitą okazją do wręczania odznaczeń i nagród. Medalami Komisji Edukacji Narodowej uhonorowano: prof. Tadeusza Skolimowskiego, prof. Eugeniusza Bolacha, dr Grażynę Dąbrowską i mgr Jerzego Mysławskiego.

Odznakę „Zasłużony dla AWF” JM Rektor wręczył dr Mirosławowi Fiłonowi i współpra-

cującemu z naszą uczelnią mgr Jerzemu Mysłakowskiemu – długoletniemu pracownikowi Ośrodka Szkolenia Inwalidów i trenerowi wielu mistrzów olimpijskich Paraolimpiad.

W dowód uznania za wieloletnią, owocną współpracę Uczelni z Sekcją Strzelecką WKS „Śląsk”, JM Rektor wręczył gen. brygady Andrzejowi Mutowi okazały puchar.

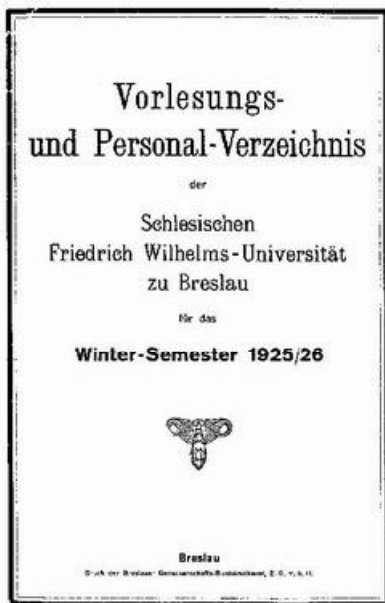
Nagrody rektorskie otrzymali pracownicy Wydziału Fizjoterapii: prof. Tadeusz Skolimowski, prof. Marek Woźniewski, prof. Krzysztof Wronecki, prof. Ewa Demczuk-Włodarczyk, dr Bożena Ostrowska, dr Waldemar Andrzejewski.

Uroczystość uświetniły występy chóru naszego zespołu „Kalina”, który wykonał na wstępie Gaude Mater Polonia, „przerywnik” – „Rosła kalina” i na koniec Gaudeamus.

Po oficjalnej uroczystości wszystkich zebranych JM Rektor zaprosił na tradycyjną lampkę wina i okolicznościowy poczęstunek.

Ryszard Jezierski

Cenne archiwalia związane z dawnym Instytutem Wychowania Fizycznego - Hoch-Institut für Leibesübungen - we Wrocławiu



Wiosną tego roku nasz absolwent z 1959 roku Jan Golawski, od lat mieszkający w Niemczech, przesłał na adres Centrum Historii Uczelni interesujące kopie materiałów stanowiących cenne źródło informacji na temat studiów uniwersyteckich w przedwojennym Wrocławiu, a w tym między innymi w Instytucie Wychowania Fizycznego. Na materiały te natrafił w jednej z niemieckich bibliotek przyjaciela Jana Golawskiego – Bernhard Kwoka, a wiedząc, iż kolega Golawski jest absolwentem wrocławskiej uczelni przekazał mu je. Obu panom jesteśmy bardzo wdzięczni za tę cenną przesyłkę.

Przesłane kopie zawierają:

Wykaz wykładów i wykładowców Śląskiego Uniwersytetu im. Friedricha Wilhelma we Wrocławiu, w se-

mestrach: zimowym i letnim 1925/26; letnim 1933; letnim 1938 oraz zimowym 1944/45.

Jest to w miarę reprezentatywny wykaz zajęć i skład osobowy wykładowców Uniwersytetu Wrocławskiego w międzywojennym 20-leciu. Wykaz obejmuje wszystkie funkcjonujące wówczas w Uniwersytecie instytuty (wydziały) oraz Wyższą Szkołę Techniczną (dzisiejszą Politechnikę).

Jak widać silny (szczerzący się kilkoma noblistami) ośrodek akademicki przedwojennego Wrocławia działał pod szyldem jednego dużego uniwersytetu i wydzielonej wyższej uczelni technicznej (politechniki). W tym kształcie organizacyjnym zaczęło również funkcjonować wrocławskie szkolnictwo wyższe po II wojnie światowej.

Jednym z uniwersyteckich instytutów był: Hoch-Institut für Leibesübungen – przy Wardeinstrasse 25 (Witelona).

Instytut Wychowania Fizycznego prowadził dwojaką działalność:

1. Zapewniał i nadzorował udział w zajęciach wychowania fizycznego wszystkich wrocławskich studentów (studentek), mających obowiązek zaliczenia odpowiedniej liczby określonych zajęć sportowych w pierwszych trzech semestrach.
2. Prowadził specjalistyczne kształcenie nauczycieli wychowania fizycznego i instruktorów sportu.

Obligatoryjne zajęcia z zakresu wychowania fizycznego i kultury fizycznej dla ogółu studentów.

Wszyscy wrocławscy studenci mieli obowiązek zaliczenia w ciągu pierwszych trzech semestrów studiów odpowiedniej ilości (po około 35 godzin w semestrze) określonych programem zajęć sportowych z gimnastyki, lekkiej atletyki, gier sportowych, pływania i ratownictwa wodnego, a także strzelectwa sportowego.

Każdy student miał obowiązek zgłosić się w sekretariacie Instytutu gdzie pobierał indywidualną kartę dokumentującą jego udział w zajęciach i zaliczeniu określonych sprawdzianów. Był to ważny dokument warunkujący wpis na 4 semestr danego kierunku studiów. Na początku i na końcu całego cyklu obligatoryjnego szkolenia z zakresu wychowania fizycznego każdy ze studiujących przechodził badania lekarskie, na które miał obowiązek zgłosić się na Kliniki przy ul. Tiergartenstrasse (Marii Curie-Skłodowskiej) i Hobrecht-Ufer (Pasteura).

Dodatkowe zajęcia fakultatywne oferowane były dla:

- 1) studentów wszystkich (wyższych) semestrów,
- 2) studentów-sportowców – trenujących wybrane dyscypliny sportowe,
- 3) docentów (!?).

Oferta była bardzo szeroka, z równoczesnym zaznaczeniem co dla po-

czątkujących co dla zaawansowanych. Wykaz zawierał takie dyscypliny jak: lekkoatletyka, sporty pływackie – pływanie, skoki do wody, piłka wodna (mężczyźni), wioślarstwo, tenis, gry sportowe – piłka ręczna i piłka nożna (mężczyźni), gimnastyka i tańce (kobiety), akrobatyka (mężczyźni), jeździectwo i szybownictwo (pod Jelenią Górą).

Studium dla nauczycieli wychowania fizycznego

Warunkiem uzyskania uprawnień do nauczania wychowania fizycznego i kultury fizycznej było:

- 1) Zdanie egzaminu przed specjalną wyższą komisją (urzędem – Lehramt).
- 2) Zdobycie specjalistycznych (kierunkowych) umiejętności i uprawnień.
- 3) Odbycie specjalistycznego (rocznego) szkolenia.

W ogólnym zarysie na program rocznego szkolenia składały się:

- zajęcia teoretyczne (z zakresu fizjologii, psychologii, historii kf, metodyki wf itp.) w liczbie około 30 godzin w każdym miesiącu,
- zajęcia praktyczne z podstawowych dyscyplin sportowych w liczbie około 60 godzin miesięcznie.
- obóz zimowy, obóz terenowy, obóz wędrowny.

Z cytowanych zarządzeń i wytycznych wynika, że uprawnienia do nauczania wychowania fizycznego można było zdobyć studiując inne kierunki studiów lub też zdecydować się tylko na kierunkowe przygotowanie do tego zawodu.

Rzuca się w oczy charakterystyczny dla tamtych czasów, a także obecnie realizowany w uczelniach zachodnich, system studiów gdzie student ma szeroki wybór programowy – zajęć obligatoryjnych i fakultatywnych i w dużej mierze sam decyduje o tym, co i kiedy ma studiować. Powoli wracamy do pewnej swobody, jeśli idzie o możliwość równoczesnego studiowania na dwóch i więcej kierunkach, co kiedyś też było oczywistością.

Na koniec tej skrótowej prezentacji bogatego i pełnego ciekawych informacji materiału nasuwa się jeszcze jedna refleksja: coraz częściej poddaje się pod dyskusję problem powrotu do struktury dużego uniwersytetu. Jest to swoiste odreagowanie na dotychczasowe tendencje tworzenia z dawnych wydziałów uniwersyteckich (instytutów) samodzielnych uczelni i mnożenia nowych bytów. Wszystko wskazuje na to, że warunki ekonomiczne i konkurencja zmusi mniejsze uczelnie do ponownego sfederowania się pod jednym berłem rektorskim. No oczywiście nie na zasadzie mechanicznego, a więc i sztucznego połączenia poszczególnych jednostek w jedną mało funkcjonalną i zbiurokratyzowaną maszynę – molocho.

Mam nadzieję, że tym niewątpliwie wartościowym materiałem zainteresują się odpowiednie osoby i instytucje, które będą mogły go o wiele bardziej obszernie i wnikliwie przeanalizować i naświetlić.

Ryszard Jezierski

Pożegnanie Fizjoterapii z „Zameczkiem”

Przez ostatnie 10 lat, bliski sercu wielu rocznikom absolwentów Naszej Słonecznej Uczelni „Zameczek” nad Odrą przy ul. Rzeźbiarskiej, okupował Wydział Rehabilitacji Ruchowej – obecnie Fizjoterapii. Dziekan Wydziału prof. Marek Woźniewski urządził w dniu 5 października br. wraz ze współpracownikami uroczyste pożegnanie tego, co by nie mówić urokliwego zabytku, gdyż od roku akademickiego 2007/2008 Fizjoterapia objęła w posiadanie nowy i bardzo nowoczesny obiekt na Stadionie Olimpijskim.

Pożegnalne spotkanie miało charakter urządnego z rozmachem pikniku. Na sali gimnastycznej ustawiono kilka rzędów biesiadnych (stylizowanych na XIX-wieczny wzór) stołów i ław, firma cateringowa przygotowała suto zastawione jadłem i napitkiem „szwedzkie stoły”, a na zewnątrz podpiekały się na ruszcie różnorakie mięsiwa, ziemniaki w mundurkach i prosto z beczki lało się piwo. Jednym słowem „Zameczek” ponownie znalazł się w swojej pierwotnej roli.



„Am Oderschlossen” ok. 1920 roku

Bo nie wiem czy wszystkim wiadomo, że zbudowany w 1890 roku przez właściciela pobliskiego browaru „Zameczek” (już od początku nosił takie miano – „Am Oderschlossen”) był restauracją z salą balową i zarazem widowiskową – ze sceną i specjalną wnęką na orkiestrę. Prosto z sali, do przepastnego przyziemia prowadziły schody, którymi na górę dostarczano schłodzone

piwo, ważone w miejscowym browarze. W pogodne dni, od wiosny do jesieni, uczęszczano na zewnątrz od strony Odry, gdzie na wyłożonym płytkami placu, wieczorami oświetlonym stylowymi, kutymi w metalu lampami, rozstawionych było dziesiątki stołów, między którymi uwijali się kelnerzy.

W podobnym charakterze „Zameczek” był wykorzystany już przez nowego „właściciela” ponad 50 lat temu – 4 listopada 1956 roku, gdy odbywał się tam bal absolwenta z okazji jubileuszu X-lecia Uczelni. Sceny z tamtego balu stały mi ponownie przed oczami jak żywe, gdy na tym pożegnaniu wspominaliśmy ze Staszkiem Maksymowiczem, wówczas my - młodzi asystenci - szaleliśmy do białego rana. Tym razem też była orkiestra, która świetnie grała i do słuchu i do tańca (niektóre kawałki nawet my dziadkowie zdołaliśmy obtańcować bez zbytniej zadyszki), a pięknych, wysportowa-

nich partnerek było co niemiara, do tego wszystkie utytułowane – od magistra przez doktora po profesora. Takiego wyboru 50 lat temu nie było. Wówczas magister to był tytuł! Nie to, co dziś.

Oczywiście oprócz jedła, picia i hulanki, były punkty oficjalne, czyli przemówienia (ale krótkie, rzeczowe i treściwe) gospodarza imprezy – prof. Marka Woźniewskiego oraz gospodarza uczelni JM Rektora prof. Tadeusza Koszczyca.

Dr Grażyna Krzywańska-Dąbrowska z dużym wdziękiem i swadą prowadziła quiz na temat dawnej i najnowszej historii „Zameczku”, a bardzo atrakcyjne nagrody – oprawione w ramki, piękne (duże) zdjęcia „Zameczku” – wręczał prof. Woźniewski. Dzięki temu quizowi niektórzy (jak ja czy Maksym lub Golem) przypomnieliśmy sobie początki urzędowania tu nad Odrą, a inni ze zdziwieniem dowiadawali się, że pierwszymi użytkownikami (ze strony uczelni) byli pracownicy Zakładu Gimnastyki i Tańców, Zakładu Pływania, Sportów Różnych i sławetne (przez wielu do dziś niezapomniane) Studium Wojskowe. Tylko niektórzy studiujący w latach 50-ch mogą pamiętać, że przez rok czy dwa mieszkali tam na górnych kondygnacjach. Co najmniej 20 roczników z łezką w oku wspomina funkcjonującą w „Zameczku” stołówkę WSWF z jej legendą - Marysią, która gotowała jak mama, a kłęła jak szewc.

Można by tak długo wspominać, co przez te 50 lat działo się w „Zameczku”. Przecież funkcjonowała tam biologia z przemyśłym dr Szymonem Poradowskim, higiena z doc. Zbigniewem Lewandowskim, medycyna wf i sportu z prof. Kazimierzem Czyżewskim i dr Stanisławem Paliderem (z eksperymentalną królikarnią i oryginalną windą do transportu klatek królików).

No i oczywiście gimnastyka lecznicza i rehabilitacja ruchowa (fizjoterapia) poczynając od prof. Czyżewskiego, następnie twórcę tego kierunku (z nadawaniem tytułu magistra rehabilitacji) prof. Adama Rosławskiego, „ojca krioterapii” prof. Zdzisława Zagrobelnego, (z jego jedną z pierwszych w Polsce kriokomorą) po aktualnych szefów prof. prof. Tadeusza Skolimowskiego i Marka Woźniewskiego. Oczywiście brakło by stron tego Biuletynu, gdyby zechcieć wymienić wszystkich którzy przewinęli się przez „Zameczek”, co na trwałe zapisali się w annałach uczelni i w pamięci studentów – absolwentów.

Ale to nie koniec historii „Zameczku” pisanej czynami pracowników i studentów AWF we Wrocławiu. Wszystko na to wskazuje, że jeszcze przez wiele lat będą tu uczyć się, szkolić i wylewać pot następne pokolenia słuchaczy po przeniesieniu się do „Zameczku” kolejnych gospodarzy (najpraw-



dopodobniej już od tego roku akad. Zakładu Tańców i zespołu „Kalina”, zajmujących pomieszczenia w odsprzedanej „Miastu” koronie stadionu głównego).

O ile znajdują się chętni i zechcą przenieść na papier swoje wspomnienia, anegdoty, mniej lub bardziej radosne chwile spędzone w „Zameczku”, to będziemy bardzo radzi i chętnie to opublikujemy w Biuletynie, a może w przyszłości, dzięki temu zbierze się kolejny tom wspomnień absolwentów Naszej Słonecznej Uczelni.

Tak w skrócie przedstawia się relacja z pożegnania „Zameczku” przez Fizjoterapię z fragmentami wspomnień sprzed lat.

Ryszard Jezierski

Z życia Organizacji

Wiele wcieleń Jubilata – Tola Kaczyńskiego.

***Człowiek nie starzeje się w kalendarzu
lecz pod czaszką i w stawach.***

Antoni Kaczyński

Wprost trudno uwierzyć, że „Kaczka” - Kolega Antoni Kaczyński przekroczył 80-tkę. Toż nie tak dawno spotykaliśmy się na salach gimnastycznych, na żaglach, na stokach narciarskich, w działalności społecznej – między innymi przy organizacji jubileuszowych zjazdów absolwentów i li-cho wie gdzie jeszcze.

Aktywnym jednostkom życie nie dłuży się, a wręcz odwrotnie na ogół brakuje czasu na wszystko, co by się chciało zrobić. Właśnie do tej kategorii życiowych pasjonatów należy nasz drogi Jubilat. Na przysłowiowej „wołowej skórze” trudno było by spisać wszystko to, czym zawodowo i hobbistycznie zajmował się i nadal zajmuje się Tolek.

Zamieszczone na wstępie motto przedrukowane zostało z autobiograficznego opracowania Tolka pt. „Moje trzy rozdziały” zamieszczonego w wydaniu na 60-lecie: „Nasza Słoneczna Uczelnia”. Droga życiowa Tolka w pełni potwierdza, że nie miał On czasu na przejmowanie się kalendarzem mając głowę (czaszkę) wypełnioną mnogimi pomysłami, a korpus i kończyny (stawy) różnorodną aktywnością ruchową.

Oto krótki przegląd wielu wcieleń Jubilata.

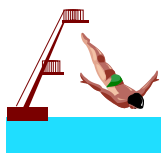


Partyzant i żołnierz. Los sprawił, że okres wojny wciągnął młodzieńczego Wilniuka w działalność partyzancką w AK, następnie miał krótki ale ciężki epizod bycia „krasnoarmiejcem” później artylerzystą i w końcu oficerem szkolącym naszych stu-

dentów w Studium Wojskowym (vide: Biuletyn Nr 40).

Kontynuacją tamtych czasów jest aktywna działalność Tolka w Stowarzyszeniu Wilno-Grodno, a między innymi występy w chórze „starszych panów”.

Gimnastyk – zawodnik I klasy w gimnastyce sportowej, trener sekcji gimnastycznej AZS, działacz sportowy – w tym przez wiele lat prezes Okręgowego Związku Gimnastycznego. Asystent i adiunkt, a przez 20 lat kierownik Zakładu Gimnastyki naszej uczelni.



Skoczek do wody – zawodnik (wychowanek dr Józefa Kłaptocza), prowadzący zajęcia ze skoków do wody na obozach letnich. Oj, wielu studentkom i studentom puls gwałtownie skakał na głos Tolka „no, nie marudź – skacz!” I do tego „trupkiem”.

Narciarz – prowadzący zajęcia na obozach zimowych, z niezapomnianym okrzykiem: „Orły za mną”. A „orły”, na ogół z drzeniem serca i miękkimi kolanami próbowały nadążyć za pędzącym z ułańską fantazją instruktorem. Jeden z epizodów brawurowej i szaleńczej jazdy sam opisał we wspomnieniach pt. „Mała czarna”, w: „Nasza Słoneczna Uczelnia”, s. 179.



Kiedyś z nutką żalu w głosie zwierzył mi się Tolo, że na jednym z rodzinnych wypadów narciarskich wnuk miał do Niego pretensje, że mało bojowo jeździ. Oj! wnuczku, wnuczku, żebyś ty widział Dziadka na nartach w kwiecie wieku, to by ci oko zbieleło.



Żeglarz – dyplomowany instruktor żeglarstwa, jeden z pionierskich prowadzących zajęcia na obozach letnich. Właściciel jachtu „Toledo”, na którym spenetrował wraz z rodziną i przyjaciółmi niemal wszystkie zakątki Wielkich Jezior Mazurskich. Stery jachtu przekazał w godne ręce syna (też wuefiaka) Tadeusza i wnuków.

Tancerz – uczelnianego zespołu tanecznego, w którym z sukcesami ogólnopolskimi tańczyli między innymi: Zbigniew Naglak, Czesław Świerczyński, Tadeusz Bober, Maria Trzeciak-Grabowska – kontynuatorka dzieła niezapomnianej założycielki zespołu Tatiany Pietrow.



Artysta – grafik i rzeźbiarz, który talent odziedziczył po ojcu i jako amator dał się poznać głównie z pięknych grafik zabytkowych obiektów architektonicznych rodzinnego Wilna, a także Lwowa i Wrocławia. Mieliśmy okazję już kilka razy podziwiać Jego dzieła w



trakcie prezentacji na spotkaniach „Wuefiacy – artyści” w Dworze Polskim, a także w Hali Ludowej podczas zjazdu 60-lecia. Niektórzy z nas są w posiadaniu zbiorów tych cennych grafik, a o ile wiem, to chętni mogli by jeszcze je u Tolka zdobyć – za symbolicznym zwrotem kosztów własnych.

Wysoko ocenione przez uczestników zjazdu 60-lecia wystawy artystów – wuefiaków w Hali Ludowej – rzeźby Stanisława Wysockiego (brąz), Ireneusza Kizińskiego (szkło) i Tadeusza Włodarczaka (kamień), malarstwa Teresy Sutyło i Tomka Tołłoczki oraz grafik Antoniego Kaczyńskiego, to dzieło Tolka, przy współudziale Adama Dziąski.

Do tej części działalności artystycznej Jubilata należy jeszcze dodać utwory satyryczne i dowcipne epitafia. Fragmenty tej twórczości mieliśmy okazję śledzić w wielu numerach Biuletynów, a także w księdze 60-lecia „Nasza Słoneczna Uczelnia”.

Redaktor – Biuletynu Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław. Nie tylko redaktor, ale także autor wielu interesujących artykułów i prac rymowanych.

Współzałożyciel i nieprzerwanie aktywny działacz Stowarzyszenia Absolwentów, bez którego Stowarzyszenie byłoby uboższe o wiele cennych inicjatyw i pomysłów.

Każdy, kto zetknął się z „Kaczką” zapamiętał Go jako duszę towarzystwa, zawsze pogodnego i sypiącego dowcipnymi powiedzonkami, które do dziś się pamięta i często powtarza, nie zawsze nawet wiedząc kto jest ich autorem. Niemal każdy rocznik organizujący swój zjazd zaprasza Go na spotkanie i nigdy tego nie żałuje. Lata lecą, a chłop nadal pełen werwy i humoru, nadal duszą towarzystwa.

Tolo – tak trzymać! I Sto Lat!

Ryszard Jezierski

**Dla Tolka Kaczyńskiego
DOSTOJNEGO JUBILATA,
Od Stacha, brata - Kresowiaka**

*Tu zgrabna pupeńka,
Tam inne cudeńka,
Setki wytwornych żarcików.
Od pióra do piórka,
Niech strzela dwururka,
Na chwałę Twych ośmiu krzyżyków!*

*Fraszka, satyra, grafika,
Na co dzień SEMPER FIDELIS
Dostojnie koziołki wciąż fika
Przyjaźnią świat cały obdzieli.
Jeszcze nas nie raz zaskoczy,
Choć osiem krzyżyków już dźwiga,
I niech nasz Jubilat uroczy,
Piórem i piórkiem wciąż śmiga !*

*Tolo, to Wołodajowski pióra i piórka
Zawsze wierny, ciągle „czuje bluesa”.
W kawiarnię przy „Wangu” dał przedniego nurka,
Połamane deski – skutek onego szusa.*

*Kręcąc olbrzyma, połamał drabinki,
Całe życie „na topie”, niezłomny, bez klęski.
O, jakże lube są nasze wspominki –
Przy nim pokolenia wchodziły w wiek męski.*

*Nasz ZACNY JUBILAT nie szczędzi uśmiechów,
Życzliwy, serdeczny, rycerz kresów, TOLO.
Dzisiaj równie gładko skłonisz go do grzechu,
Wszak jego osiem dyszek jest ciąglą swawolą.*

*Wciąż masz coś w sobie, jak mówią dziewczyny,
Tak trzymaj do setki, zacny Jubilacie.
Niech Ci pracowite lecą dnie, godziny,
Rodzina wuefiacka pamięcią Ci zapłaci.*

Z najlepszymi życzeniami zdrowia i dalszych sukcesów w życiu rodzinnym, szeroko rozumianym – od całego 1959 rocznika naszej wrocławskiej „Alma Mater”

Staszek Paszkowski

Wzruszająca uroczystość Jubileuszu 80-lecia Antoniego Kaczyńskiego

W dniu patrona myśliwych - św. Huberta (3 listopada), 80 lat temu przyszedł na świat nowy Wilniuk - Antoni Hubert Kaczyński. I tę okragłą, a tak godną uczczenia rocznicę fetowaliśmy w Dworze Polskim. Wprawdzie nie dokładnie w dniu urodzin 3-go, a 6-go listopada (we wtorek, o godz. 18.00) zjawilo się w przepięknie udekorowanej sali prawie stuosobowe grono przyjaciół, wychowanków i przedstawicieli władz Uczelni.



przez siebie: statuetkę „**Oskara Pedagoga i Wychowawcy**” oraz **złoty medal 80-lecia** i wznosił szampanem toast za dalsze długie lata w zdrowiu i nieustającej twórczej aktywności. Sala gromkim „Sto lat” dopełniła te życzenia. Dopełnieniem Oskara i medalu od Stowarzyszenia był piękny obraz - kobiecy akt, utkany rękami Koleżanki Elżbiety Ptak-Zatoki (absolwentki z rocznika 1969) oraz bukiety kwiatów.

Prorektor odczytał okolicznościowy list intencyjny JM Rektora prof. Tadeusza Koszczyca (przebywającego służbowo w Warszawie) i wręczył Jubilatowi oryginalny obraz przedstawiający uroki olejnickiej przyrody, które będą przypominać obdarowanemu lata spędzone na obozach szkoleniowych w charakterze instruktora żeglarstwa.

Prof. Woźniewski w swoim liście nawiązał do lat spędzonych wspólnie w „Zameczku”, gdzie przez 20 lat Jubilat kierował Zakładem Gimnastyki, mając po sąsiedzku Zakład Rehabilitacji i wręczył – wraz z dr Grażyną Dąbrowską, pamiątkowe zdjęcia tej uroczej zabytkowej (120-letniej) budowli.

Z ramienia Centrum Historii Uczelni życzenia złożyli i kwiaty wręczali prof. Zbigniew Naglak (kolega z rocznika 1953) i Elżbieta Radziwon.

Właściciel Dworu Polskiego - Jó-



zef Adam Dziąsko, zmobilizował liczne grono absolwentów rocznika 1973, którego doc. Kaczyński był opiekunem i w ich imieniu wręczył Jubilatowi dowcipną płaskorzeźbę wykonaną (na zabytkowej grubachnej desce) przez jednego z kolegów - Tadeusza Włodarczaka, a przedstawiającą dorodną kaczkę (a może kaczo) majestatycznie sunącą po stawie. Oczywiście były całusy, kwiaty – kwiatów było całe mnóstwo, nie mówiąc już o danych od serca trunkach – oczywiście jako dopełnienie do herbaty na długie jesienne i zimowe wieczory. Wręczono także książki i inne upominki, których w tym sympatycznym zamieszaniu nie sposób było zliczyć i rozeznaczyć.

Powody do tego, skądinąd miłego zamieszania, dawał sam Jubilat, gdy otworzył jeden z kolejnych prezentów - paczkę z setką egzemplarzy 10-ciu krótkich opowiadań Jego autorstwa pt. „**Na linii ognia**” i niby noblista rozdawał autografy i wpisywał dedykacje.

W imieniu grona Koleżanek i Kolegów rocznika 1953 przemówił krótko i dowcipnie, z charakterystycznym lwowskim zaśpiewem Janek Słaby, życząc Jubilatowi, aby się nadal „tak zdrowo trzymał!”

Z odległego Złotowa k/ Piły, rymowane życzenia przysłali Anna i Adam Rybicy:

Drogi Jubilacie

Przyjmij tych kilka wierszowanych słów jako najserdeczniejsze życzenia w dniu Twojego wielkiego Święta.

Choć, by wrócić do młodości, gotowiśmy nieraz wiele,

Lecz czy warto nam się wcielać w beznadziejnie głupie ciele?

Wiek dojrzały i zasoby których zgromadziłeś tyle,

Niechaj dzisiaj procentują –

Zostaw tych młodzieńców w tyle.

No, nie sposób byś się czasem nie obejrzał, lecz Twój trans,

Jak Pegaz Cię uskrzydla.

Nie daj młodym żadnych szans!!!

Jubilat, z wyraźnym wzruszeniem w głosie dziękował wszem i wobec – za życzenia, za upominki, a przede wszystkim za tak ciepłe przyjęcie i miłą atmosferę. Cieszyło Go ogromnie, że mógł tę uroczystość świętować w gronie przyjaciół, wychowanków i członków najbliższej rodziny: żony Zofii, córki Ewy, syna Tadeusza i wnuków Marka i Tomka.

Nie sposób w tym krótkim spr-



Foto: H. Sienkiewicz

wozdaniu w pełni oddać atmosfery tej wyjątkowo udanej uroczystości, bogactwa indywidualnych życzeń, wspomnień i anegdot o Koledze i Wychowawcy, który zapisał się na trwale w naszej pamięci i w sercu. Mam nadzieję, że spełni się jedno z wypowiedzianych życzeń: że spotkamy się na równie udanej uroczystości Stulatka.

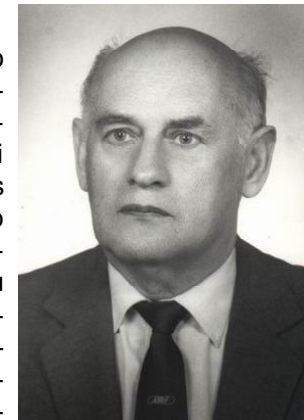
Ryszard Jezierski

Postscriptum

We wprowadzeniu do tomiku opowiadań: „**Na linii ognia**” Autor wyjaśnia: „**Bywają w życiu sytuacje, lub momenty jego bezpośredniego zagrożenia, spowodowane okolicznościami nadzwyczajnymi. Zdarzają się one najczęściej w okresach wojen i niepokoїв społecznych, co jest zrozumiałe, ale nie tylko.**

Te opowiadania są opisem szeregu takich przypadków, które mi się w życiu przydarzyły. I nie jest to literacka fikcja, czy licentia poetica, lecz autentyczne przeżycia autora z okresu wojny, tuż po niej i w czasie pamiętnych tzw. wypadków poznańskich w 1956 roku. Po prostu 10-krotnie strzelano w moim kierunku z broni palnej, może nie bezpośrednio, ale w każdym wypadku istniało realne zagrożenie utraty życia, lub zranienia. A oto relacje z tych wydarzeń”.

Na końcowej stronie okładki, w takim oto skrótowym ujęciu zaprezentowany został Autor tego opracowania:



Antoni Kaczyński

„**Bodaj byś żył w ciekawych czasach**”, to stare chińskie porzekadło, jest z tej samej serii co i: „**Bodaj byś cudze dzieci uczył**”. Autorowi zbioru tych opowiadań przytrafiło się i jedno i drugie. Jak jasno z tekstów wynika, los tak zdarzył, że przyszło mu żyć w wyjątkowo „ciekawych czasach”. Nie ma więc się co dziwić, że mając za sobą w młodości tego rodzaju przeżycia emocjonalne (ówczesne „sporty ekstremalne”), zaskakiwał później kolegów i wychowanków szaleńczą jazdą na nartach, karkołomnymi ewolucjami na przyrządach gimnastycznych, czy też brawurowymi skokami do wody z trampoliny i z 10-cio metrowej wieży.

Z urodzenia Wilniuk, obdarzony (po ojcu malarzu i rzeźbiarzu) talentami artystycznymi, które objawiły się w postaci mnogich grafik i rysunków. Gdy nie z własnej woli stał się Dolnoślązakiem, nic nie stracił z typowego kresowego dowcipu, polotu i humoru, z czego słynął zarówno jako oficer Studium Wojskowego, wykładowca i trener gimnastyki, jak również instruktor nar-

ciarstwa i żeglarsstwa.

I dzięki Bogu, że „cudze dzieci (dosyć wyrośnięte) uczył”, bo zdołał przekazać im wiele - nie tylko fachowej wiedzy i umiejętności, ale co niemniej ważne, podejścia z humorem i pogodą ducha do pracy pedagogicznej i do życia w ogóle.

Czekamy drogi Jubilate na dalsze stronicie interesujących opowiadań, na kolejne strofy satyrycznych wierszy i nowe serie grafik Wilna, Lwowa, a także rodzinnego (już dla Twoich dzieci i wnuków) Wrocławia.

Ryszard Jezierski

Mała rymowanka dla Tolka

*A gdy już ukończyłeś
Osiemdziesiąt lat,
Czy teraz inny
Wydaje Ci się świat?
Pamiętaj:
Świat musi cieszyć,
Radować i wzruszać
I na rowerze
Musisz się poruszać,
Wypić herbatkę,
Czasem tylko wino
I z wspomnieniami
Płynąć, płynąć, płynąć...*

Halina Jezierska

Podziękowanie

Wszystkim obecnym w dniu 6 listopada br na moim jubileuszu 80-lecia, składałam wraz z rodziną serdeczne, płynące z głębi serca podziękowanie.

Było to dla mnie imponujący i niezapomniany wieczór. Czuję się dogłębnie wzruszony okazanymi mi szczerymi wyrazami pamięci, sympatii oraz panującą powszechnie wspaniałą atmosferą spotkania.

Otrzymałem z tej okazji mnóstwo kwiatów i wiele prezentów. Od Władz Macierzystej Uczelni gratulacyjne dyplomy i obrazy. Od prezesa Stowarzyszenia Władka Kopysia złoty medal i Oskara oraz karton szampana. Stowarzyszenie na tę okazję wydało zbiorek moich wojennych przygód. Od wychowanka i zarazem gospodarza Dworu Polskiego, w którym gościliśmy – Adasia Dziąsło okazały podwójny tort. Od wychowanków rocznika 1973, którego byłem opiekunem wykonany w dębie relief z Kaczorem i autografa-

mi. Od wielu przyjaciół i sympatyków, w tym od licznie przybyłych Koleżanek i Kolegów z rocznika 1953, otrzymałem hojne dary w postaci rękodzieł, albumów, książek, przyborów do pisanja oraz markowe trunki i potężny słój pysznego miodu.

A te słodkie całusy od uroczych, wiecznie młodych Koleżanek oraz szczerze uściski i gratulacje od Kolegów. Wreszcie te gromkie 100 lat!! Spodziewałem się, że będzie fajnie, ale było wręcz fantastycznie. Tego nie da się zapomnieć.

Serdecznie dziękuję organizatorom – Władzom Uczelni i Stowarzyszeniu Absolwentów ze szczególnym wyróżnieniem Rysia Jezierskiego, prowadzącego uroczystość, mam nadzieję że wieczór ten pozostanie jeszcze długo w mojej pamięci.

*Wdzięczny jubilat
Antoni Kaczyński*

Następne spotkania w Dworze Polskim

- Spotkanie opłatkowe - 18 grudnia 2007 r., godz. 18.00,
- Wieczór Kolęd - 15 stycznia 2008 r., godz. 18.00,
- Spotkanie poświęcone prof. Ewarystowi Jaskólskiemu - 15 kwietnia 2008 r., godz. 18.00.

O następnych spotkaniach będziemy informować w kolejnych Biuletynach oraz na stronie internetowej Stowarzyszenia:

<http://www.awf.wroc.pl/absolwenci/>

Zjazdy rocznikowe

Zjazd rocznika 1959 w Jakuszycach



W dniach 14 – 16 września 2007 nasz leciwy rocznik, pięknymi autkami dojechał na Polanę Jakuszycką, aby przeżyć wspólnie jeszcze raz, czas dany nam przez Opatrzność.

Hotel i obsługa, obfite smaczne posiłki, cudowna, aura, to załuga życzliwych gospodarzy, ich zachowanie w każdej minucie świadczyło, jak wielkim au-

torytetem jest dla nich nasz „gazda całych Jakuszyce” – Julek Gozdowski.

W miarę spożywane dary Bachusa, i, po raz pierwszy zaniechane spotkania w tzw. „podgrupach”, to pierwszy wystrzał salwy honorowej na cześć organizatorów spotkania - mianowanego przez nas komandora Biegu Piastów Julka Gozdowskiego na naszego admirała, a także jego „przybocznych” – Gienia Drozda i Kazia Tarkowskiego.

Po prostu wszyscy chcieli być razem od pierwszej chwili. Przemówienie powitalno – organizacyjne przerywane było entuzjastycznym ściskaniem „dobijających” do grupy kolegów i koleżanek, ofiar kolarstwa, bowiem ruch w tym czasie był wstrzymany na ponad 2 godziny przez służby drogowe (zakończenie kolejnego etapu „Tour de Pologne”).

Tu Julo przeszedł sam siebie. To była piękna, dowcipnym słowem okraszona opowieść o tym, jak z niczego powstaje piękno i pożytek nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy.

Podziwiając to, co „gały widziały” w otoczeniu trasy biegu, słuchając tego, co z wrodzoną skromnością nasz gazda opowiada, zrozumiałwszy jego życie w harmonii z przyrodą, ogłaszam drugi wystrzał salwy honorowej. Ja po prostu odkryłem Jula na nowo. Sabala Karkonoszy, zinwentaryzował każde zwierzątko i roślinkę w tym przepięknym zakątku Polski, poznał kaprysy przyrody, nieraz ją przechytrzył „pro publico bono”.

Julek zaskoczył nas, „dołączając” niejako do opowieści przybliżającej kulisy „Biegu Piastów” torby z wyposażeniem dla zawodników startujących. Nie mieliśmy pojęcia, jak wiele tego jest. Czapa ocieplana i cienka, rękawiczki, opaska na głowę, numer startowy, pamiątkowy medal, to jeszcze w normie. Ale docieplacze do rąk na baterię? Mnie to zaskoczyło. Przy tym literatura: foldery, biuletyn z kompendium wiedzy, programy...

Uwierzyliśmy, że całkowite oddanie sprawie i niezłomna wiara w słuszność działań może „przenosić góry”.

Reprezentujący Stowarzyszenie Absolwentów AWF Wrocław - jego Prezes, a nasz kolega Władek Kopyś wręczył gospodarzowi spotkania pamiątkową statuetkę i złożył serdeczne życzenia dalszych sukcesów w pełnieniu funkcji gospodarza i komandora „Biegu Piastów” na bazie dobrego zdrowia i powodzenia w życiu osobistym. To zostało opieczetowane lampką szampana, oczywiście - zafundowanego przez Władka.

W cieniu naszego „admirala” pozostałe zadania organizacyjno – finansowe bezbłędnie realizowali Gienio i Kazio, powodując, że uznaliśmy to spotkanie za najlepiej zorganizowane i dające niezapomniane przeżycia na wspólnie spędzonych dwu wieczorach, a wartość poznawczą spotkania podniosła wycieczka do Harrachowa i pobyt w pobliżu pięknie położonej, aczkolwiek z zaniedbanym otoczeniem Skoczni Mamuciej.

Trzeci wystrzał z salwy honorowej, czyli wartość pozyskana niespodziewanie, to po raz pierwszy, a na pewno nie ostatni, uczestnicząca w naszym spotkaniu Zosia Trzęsicka, ta uroczą sekretarkę w dziekanacie, „kablująca” życzliwie nam, spłoszonym studentom co, gdzie i jak. Zosia, oprócz osobistego wdzięku, jest obdarzona talentem kabaretowym i pięknym głosem. Jako akompaniujący, tym razem na gitarze miałem osobistą satysfakcję. Zosia niejako zastąpiła nieobecne, rozśpiewane koleżanki.

Rozjeżdżaliśmy się z żalem, pamiątkowe zdjęcie i obietnica kolejnego spotkania, to uzupełnienie serdecznych uścisków i nieomal „łez rzewnych” na pożegnanie.

W spotkaniu wzięło udział 25 osób, w tym 3 dziewczyny spoza braci wuefiackiej. Nie macie pojęcia, koleżanki i koledzy ile cudownych chwil straciliście, nie będąc z nami.

Warto, póki nogi nas noszą i mamy trochę czasu na wspomnienia tych cudownych, studenckich lat, zagrać, póki co kosztuje na nosie. Wszak czas płynie nieubłaganie i nagle ktoś „przechodzi na drugą stronę światła”, jak mówi mądry poeta...

Dołączam tekst spłodzonej pośpiesznie przeze mnie okolicznościowej piosenki, chętnie podchwyconej przez uczestników naszego zjazdu. Jestem trochę nieskromny?

No cóż, zamówienie społeczne...

Nasze Jakuszyce

*Los łaskawy to sprawił, że kolejny raz,
Nasza paczka się zjeżdża w jesienny czas.
Jakuszyce od dzisiaj, to nasz wspólny dom,
Nowym światłem rozbłyśnie w tę noc Julka tron.*

Refren:

*Na Jakuszyce ! Ścisnąć prawicę !
Dziś potrzeba przyjaźni nas gna,
Uczta duszy i ciała niech trwa !*

*Tu na Polanie, szczęściem pijani.
Nie myśl o tym, że dziś nas już mniej,
Baw się zdrowo, na twarz uśmiech wdeij.*

*Staszek Paszkowski
20 września 2007*

U Zbyszka w Gdańsku

Wyrastający nad miastem ceglany masyw gotyckiej Bazyliki Mariackiej, Długi Targ - jeden z najpiękniejszych rynków Europy, otoczony szeregiem bogatych fasad renesansowych kamienic z królującym w centrum posągami Neptuna, stary średniowieczny Żuraw drzemący u brzegu Mołtawy - to popularne symbole Gdańska.



Do tego Gdańska w dniach 13-16 września 2007 r. zaprosił nas Zbyszek Płonka. Z zaproszenia skorzystali: Jurek Baranowski, Jurek Chwaja, Krystyna Welon-Kustosik, Jurek Łukomski, Gienia Masewicz-Hynażewska, Jan Moskalewski z żoną Sławką Rydlewską, Ziuta Nikolak-Mrozek, Jasiu Piórkowski, Ada Stańczyk-Witkowska, Łucja Łoniewska-Staryk, Teresa Sutyło, Hanka Witkowska-Węgrzyn, Tadek Wolanin, Bolek Żyliński i ja Ryszard Łopuszański.

Powitania, całuski, objęcia, zakwaterowanie, obiado-kolacja, wyjazd nad morze tramwajem nr. 13 do Brzeźna. Wieczór, morze spokojne, piękne molo, oczywiście .."Morze nasze mo-

rze wiernie ciebie będziem strzec..."rozlega się po mrocznej plaży - urokliwe chwile.

Nocne Polaków rozmowy w pokojach kończą dzień.

Drugi dzień pobytu poświęcamy Gdańskowi. Pod Stoczną Gdańską, przy sławnych Krzyżach spotykamy się z Panią Barbarą (była dyrektor szkoły, gdzie uczył nasz znakomity kolega Zbyszek), która oprowadza nas po za- bytkach miasta.

Zaczynamy naszą wędrowkę od Bramy Wyżynnej, następnie Przedbramie ulicy Długiej, Katownia i Wieża Więzienna, Złota Brama, Dwór Bractwa św. Jerzego, Dom Farberów, Lwi Zamek, Dom Schumannów, Ratusz Główny miasta, w nim wystawa poświęcona pobytowi Napoleona Bonaparte w Gdańsku, a tam kosmyk włosów Wodza wyrwany prawdopodobnie w miłosnych igraszkach przez p. Walewską (mój komentarz), Fontanna Neptuna (zdjęcie obok), Dwór Artusa, Sień Gdańska, Złota Kamienica, Zielona Brama, Bazylika Mariacka i Żuraw nad Mołtawą. W międzyczasie były pierogi

ruskie (15 zł. porcja), kawka, herbatka, a następnie paciorek w kościele u ks. Jankowskiego w św. Brygidzie, za naszych zmarłych przyjaciół, którzy cierpliwie na nas czekają.

Łapczywie rzuciliśmy się na smakowity posiłek zwany obiado- kolacją.

Wieczór wspomnień, anegdotki w których bryluje Tadek Wolanin, przepatane pioseneczkami z tamtych lat, które intonuje zawsze niezawodna Teresa Sutyło i odnalazł się nowy niezauważony talent w osobie Bolka Żylińskiego klasycznego tenora. Moje francuskie songi przy nim wysiadły. Ustaliliśmy, że nasz zjazd z okazji 50-lecia ukończenia Uczelni odbędzie się w czerwcu 2008 r we Wrocławiu, a organizatorami będą Wrocławianie.



Sączyło się wino, a czas płynął wartko do późnych godzin nocnych.

Sobotnie przedpołudnie poświęcamy spacerom po Monte Casino i sopockim molo. Niektórzy zaopatrują się w końską maść (lek na łamanie w kościach) bardzo przydatna, bo przed nami balety wieczorną porą.

No i bankiet w Operze Bałtyckiej - nie w samej

operze ale w bufecie - działającym przy operze, tam księga pamiątkowa, a w niej wpis samych znakomitości wśród nich teraz i my Absolwenci AWF Wrocław rocznik 1954-1958.

Pięknie spędziliśmy ten wieczór wśród eksponatów teatralnych, które służyły nam do pamiątkowych zdjęć. Danusia - uroczą Żonę Zbyszka - upiekła tort, który w fajerwerkach był serwowany rozbawionej ferajnie. Ubolewam nad kondycją naszych kolegów, 18-stka uczestników spotkania nie mogła pokonać 8 butelek wódeczki, ale tańce nam wychodzą. Myślę, że nasze wciąż uroczne koleżanki nie mogą na nas narzekać.

W niedzielę po śniadaniu rozjechaliśmy się po Polsce, wywożąc moc wrażeń i nadzieję, że znów się spotkamy za rok tym razem we Wrocławiu na jubileuszu 50-lecia ukończenia naszej Słonecznej Uczelni.

Zbyszku! Tobie i Twojej uroczej żonie składamy serdeczne podziękowanie za znakomite przygotowanie naszego spotkania i wręcz ojcowską i matczyną opiekę. Do zobaczyska!

Jan Ryszard Łopuszański – R. 1958

Jubileuszowy zjazd Roczniaka 1978 - 1982



To były 3 cudowne dni w okolicach Karpacza! Tym razem Rocznik'82 przeniósł się na swoje 25-lecie MGR z Zieleńca (oj, tradycja!) do Borowic. Termin 14 – 16 września też doskonały, bo po pierwsze cudowna, złota, polska jesień, a po drugie tradycja – to już nasz czwarty (1997, 2002, 2006) zjazd w połowie września. A ściągnęli tu wszystkich Ania

Berg-Gorgól i Jurek Kopa.

Piątek. Znać te niesamowite chwile powitań, uścisków i pełnych radości łez w oczach? Kiedy dopytujemy się: „Ktoś Ty?.. Nie pamiętam! A, pamiętam! To te szczególne chwile, które nie pozwalają zapomnieć i powodują, że znów spotkamy się za lat kilka. No więc w piątek zjechało się nas około 30 osób i gadaniu, śpiewom i tańcom nie było końca. Przygrywali nam Zbyszek na akordeonie, Szczepan i Mariusz na gitarze i DJ. Ani obejrzelismy się jak biały ranek nas zastał.

Sobota. Śniadanko (wyobraźcie sobie, że wszyscy i punktualnie!), spacer na przejazd Tour de Pologne, obiad, spotkania w podgrupach (niektórzy w objęciach Morfeusza po całonocnych harcach) i spontaniczne ognisko z pieczeniem kielbasek, śpiewami, tańcami i mnóstwem śmiechu. Dojechało jeszcze 10 spóźnialskich i o 20.00 przy suto i kolorowo zastawionym stole uroczystie obchodziliśmy swoje „srebrne wesele”. Były przemówienia, podziękowania dla organizatorów (wzruszające nieziemsko), horoskopy zodiakalne, wspomnienia i zdjęcia z poprzednich zjazdów, święta na muzyka DJ. I z wielką satysfakcją witaliśmy wśród nas Kolegów z Turystyki i Rekreacji, który spotkał się na nasze zaproszenie po 25 latach pierwszy raz! I znowu do białego rana.

Niedziela. Oj, ciężko było wstać na żurek. Ale choć zmęczeniu, to ciągle radośni, szczególnie, że przecież 25 lat młod-



si. Bo dlatego spotykamy się, aby wrócić choć na chwilę do tych najwspanialszych czasów studenckich. Nadszedł też czas pożegnań, wymiany adresów, a pamiątkowym zdjęciom nie było końca. Spotkamy się znów dlatego, że są jeszcze tacy wariaci, którym się chce zebrać w jednym miejscu i czasie całkiem sporą grupą przyjaciół.

Anna Gorgól - R. 1982

18. SPOTKANIE „ORŁÓW, SOKOŁÓW” Roczniaka 1953-56.

*„Orły, Sokoły poderwijcie się do lotu!
Kierunek – Ziemia Suwalska - trasa tegorocznego zlotu.
Orły, Sokoły... i znów po sześciu latach spotkanie nad
Wigrami.*

*Jesteśmy starsi, lecz wciąż tacy sami.
Bawmy się, nie traćmy humoru,
niech piękne Wigry dodadzą nam wigoru.
Cieszymy się, że życie dalej trwa,
cieszymy się każdą chwilą i z każdego dnia”*

Jadwiga Felisiak

Już po raz drugi „Orły” w ilości 43 sztuk zleciały do baśniowej Suwalszczyzny – z tajemniczym jeziorem Wigry, wartkim nurtem rzeki Czarna Hańcza, ale także z historycznym oddechem Wilna, Trok, Druskiennik. Tutaj zazналиśmy ciszy, spokoju, dobrego jadła i turystycznej przygody.

Bazą wypadową naszych eskapad był ośrodek wypoczynkowy we wsi Gawrych Rude nad Wigrami, w którym mieszkaliśmy przez pięć dni. Aby rozruszać zastępe mięśnie i kości zaczęliśmy od spaceru ścieżką zdrowia wzdłuż Wigier – podziwiając krajobrazy z wieży widokowej, zbierając grzyby, a na zakończenie spaceru oddaliśmy się rozkoszom suwalskiego piwa.

„Karmił” nas interesującymi opowieściami o dziwach puszczy i tego regionu. Pozostałe dni spędziliśmy zwiedzając Muzeum Ptactwa i Zwierzyzny, Muzeum Etnograficzne z eksponatami Suwalszczyzny oraz miasto Suwał-



ki – najzimniejszy kurort północnej Polski.

No i Druskienniki – największe uzdrowisko litewskie nad Niemnem, w okresie międzywojennym leżące w granicach Rzeczypospolitej. Oprócz ośrodków sanatoryjnych atrakcją tego miasta jest Aqua-park – leniuchowaliśmy w jakuzzi, pływaliśmy, zjeżdżaliśmy na różnego rodzaju urządzeniach, spadając z wielkim krzykiem i strachem do zbiorników kotłującej się wody. Ci, którzy nie uczestniczyli w rozrywkach wodnych zwiedzali „Park Gruto”- muzeum pozostałości komunizmu. Atrakcje „druskiennickie” zakończyliśmy obiadem w restauracji położonej na wysokim brzegu zakola Niemna. Nie obyło się bez zakupów, a w szczególności w produkt „Sukstinis” a po naszymu „Sukinsyn” czyli napój o sile oddziaływania 50%.

Leszek przedwcześnie wkroczył w strefę europejską przekraczania granicy bez dokumentów.

„Julo” – nad brzegami Niemna przeżył opalone ciało i dawał popisy joggingu. Halinka podbijała serca wszystkich „Wojtków”.

No i nadszedł czas na hulanki – przy suto zastawionych stołach, gdzie królowała sielawa, szczupak po wigiersku, mrówkowiec z Puńska (stolica polskich Litwinów) i wiele potraw regionalnych, balowaliśmy prawie do białego rana, a super kapela zachęcała do „przytulanek” i skocznych polek.

Warto wspomnieć o kuchni suwalskiej – zjadaliśmy się zeppelinami (inaczej kartaczami), pierogami żmudzkimi, kołdunami, soczewiakami. Degustowaliśmy przepyszne sery z Wiżajn.

A sprawcą tych przepięknie spędzonych chwil był nasz kolega **Sławek Mozyrko** – Suwalszczanin, zapalony turysta, kajakarz, przewodnik.

Dziękujemy Ci Sławku!

*„Cieszymy się ze zjazdu, spotkań z kolegami,
wierząc, że jest ich wiele jeszcze przed nami”*

Lucyna Bańska

Koleżeński zjazd rocznika 1965

Po raz 10-ty absolwenci rocznika 1965 spotkali się w Rawiczu w dniach 21-23 września 2007r. Organizatorami zjazdu byli nasi koledzy: Janusz Staśkowiak i Czesław Roszczak. Program spotkania był bardzo atrakcyjny - pogoda „jak drut”, humory dopisywały, organizacja na medal. Gwiazdy zjazdu to: Czesiu Roszczak i Edward Strząbała plus 27. szeregowych uczestników. Czesiu na zjazd przyjechał prosto z Mistrzostw Świata Weteranów rozegranych w Riccione we Włoszech z dwoma medalami: w rzucie dyskiem wywalczył srebro (49,03m), a w wieloboju rzutowym-brąz.

Edward Strząbała - najstarszy szkoleniowiec pracujący w polskiej piłce

ręcznej, aktualnie trener KPR „Miedź” Legnica, przyjechał bezpośrednio po meczu ekstraklasy w Lubinie. Edi, po raz pierwszy pokazał się na zjeździe od momentu ukończenia studiów, to jest od 42 lat. Edward zaintrygował nas wspomnieniami i anegdotami ze swojej bogatej kariery trenerskiej w kraju: Stal Mielec, Śląsk Wrocław, Vive Kielce, a zwłaszcza pięcioletniego okresu szkolenia zespołów ligowych w Egipcie, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Kuwejcie i Bahrajnie. Interesujące opowieści Edka ubarwiły pierwszy dzień zjazdu.

W drugim dniu, Czesiu zgotował nam niespodziankę - niezwykle serdeczne przyjęcie u siebie w Łagiewnikach Wielkopolskich, w uroczym wiejskim domu i obejściu, gdzie na każdym kroku widać rękę twórczego i gościnnego gospodarza. Atrakcją posiadłości Czesia jest między innymi „piramidka”. Wielu z nas podjęło próbę skorzystania z dobroczynnego oddziaływania tej specyficznej budowli.

Turystyczną atrakcją tej eskapady było zwiedzenie istniejącej od 80-ciu lat stadniny koni, pałacu i powozowni w Golejewku koło Miejskiej Górki. Hodowla koni pełnej krwi angielskiej w tej stadninie ma bogate tradycje. W okresie międzywojennym należała do największych w kraju. Położona pośród pastwisk stara aleja lipowa, upamiętnia wybitne konie z Golejewka. Jest to jedyna na świecie „Aleja Zasłużonych Koni”. W powozowni (drugiej po Łańcucie) podziwiać można bryczki, karety, sanie w liczbie około 30. sztuk. Dwa eksponaty zasługują na szczególną wzmiankę. Nasza koleżanka Stenia Wielebska rozpoznała bryczkę, którą jechała do ślubu. Stenia ze wzruszeniem i radością zajęła w niej miejsce, pozując do pamiątkowej fotografii. Natomiast bryczka „Bugi” została wykonana specjalnie dla byłego premiera Piotra Jaroszewicza, którą jeździł na polowania w tej okolicy.

Przed rozpoczęciem części rozrywkowej była chwila zadumy nad Tymi, którzy odeszli na zawsze z naszego grona, a jest ich już dziesięciu.

W pięknie udekorowanej sali, z suto zastawionymi stołami, powitał nas kierownik orkiestry, który później powiedział, że przez lata pracy nie spotkał grupy tak wspaniale bawiącej się od pierwszego do ostatniego tańca.

Do „Rocznikowego klubu 70-latków”, jako trzeci z tego grona, został przyjęty niżej podpisany, co uświetnił beczką piwa.

Na następny zjazd w roku 2008 do Zakopanego, zaprosił nas Edward Strząbała.

Z góry dziękujemy i solennie przyrzekamy, że w stolicy Tatr stawimy się w jeszcze liczniejszym gronie.

Miroslaw Śliwiński

Kolega Czesław Roszczak vice-Mistrzem Świata



Medale zdobyte przez
Czesława Roszczaka

Absolwent AWF Wrocław z 1965 roku, akademicki mistrz Polski w rzucie dyskiem, zdobył dwa medale na mistrzostwach świata seniorów w lekkiej atletyce. Na **World Masters Athletics – Championships Stadio 2007** w Riccione - Italia, nasz Kolega **Czesław Roszczak został vice-Mistrzem Świata w rzucie dyskiem – wynikiem 49 m.** Zdobył również **brązowy medal w 5-cio boju rzutowym** (młot, kula, dysk, oszczep i ciężarek 9,08 kg) w kategorii wiekowej M-65. Pozostawił w



cieniu wielu współzawodników (w dysku ponad 50.), niegdyś świetnych lekkoatletów, którzy zjechali się do Włoch w terminie 4 – 15. 09. 2007 r. z wszystkich kontynentów.

Impreza zgromadziła ponad 9 tysięcy uczestników – kobiet i mężczyzn w wieku od 35 do 104 lat. Tak, tak! To nie pomyłka w biegu (!) na 100 m startował tak leciwy reprezentant Meksyku, wzbudzając ogólne zdumienie, ale i uznanie. Kobiety i mężczyźni startowali w poszczególnych kategoriach wiekowych w 5-letnich przedziałach.

Już w zeszłym roku – **2006** - Kolega Roszczak został seniorskim „**Mistrzem Europy**” w rzucie dyskiem, co dobitnie świadczy, że zajęcie tak wysokich miejsc na tegorocznych mistrzostwach świata nie było przypadkiem.

Czesław, po przejściu na emeryturę przeniósł się z Wałbrzycha w swoje rodzinne strony do Łagiewnik Wielkopolskich, gdzie w pięknie odremontowanym domu urządził dosyć bogato wyposażoną siłownię, a w



Nic, tylko pogratulować medali,

ogrodzie rzutnie i bieżnie. Stworzył sobie doskonałe warunki do treningu i jak sam twierdzi, trenuje systematycznie i z dużą przyjemnością.

zapału i pogody ducha oraz życzyć zdrowia, a także dalszych sukcesów w kolejnych startach. I tak do tych... 104 lat! A co? Polak nie gorzy od Meksykanina.

Relacji wysłuchał, medale i zdjęcia obejrzał

Ryszard Jezierski

Spotkanie Roczника 1960 w uroczych Dusznikach

Tym razem, nie jak w powieści trzech, a czterech dzielnych muszkieterów: Jurek Mysłakowski, Jacek Książyk, Przemek Kosterkiewicz i Władek Kopyś w dniach 19 – 21. października br. zorganizowało w Dusznikach Zdroju koleżeńskie spotkanie naszego Roczника, na które stawilo się ponad 20 koleżanek i kolegów. Licząc od pierwszego - w 1988 roku w Srebrnej Górze był to siódmy z kolei nasz zjazd.

Trochę żałujemy, że nieco późno zaczęliśmy organizować rocznikowe spotkania, ale przez kilkanaście lat po studiach byliśmy aż nazbyt pochłonięci pracą zawodową i sprawami rodzinnymi. Przyszedł jednak czas nostalgii i ochota do spotkań, do wspomnień i powrotu studenckich lat górnych i chmurnych. Z każdym spotkaniem coraz bardziej przekonujemy się, że warto w ten sposób się „odmładzać” i choćby na krótko poczuć smak tamtych (z perspektywy późniejszych spraw i obowiązków) beztroskich lat.



W piątkowe popołudnie Duszniki przywitały nas już przedzimową aurą – deszczem ze śniegiem, a w końcu pięknym, białym puchem. Nawet taka pogoda nie zdołała popsuć nam humorów, gdy w podwojach Ośrodka Sportowo – Rehabilitacyjnego „Strzecha” przyjmowali nas z otwartymi rękami radośni organizatorzy. Gdy zebraliśmy się w świetlicy, aby omówić szczegóły programu zjazdu, rozdzwoniły się telefony komórkowe usprawiedliwiających się z nieobecności koleżanek i kolegów. Jak usłyszeli jak już na początku jest bombowo, to tym bardziej żalowali, że ich z nami nie ma.

Rozpoczęliśmy od uroczystej kolacji i balu. Panie w wytwornych toaletach, panowie elegancko pod krawatami – aż miło popatrzeć. W miarę kręcącego się balu, jakoś same z siebie zaczęły znikać bóle w krzyżu, rwanie w biodrze, skrzywienie w kolanie. Hejże ha! Znowu jesteśmy młodzi i możemy hulać do białego rana.

Na drugi dzień przed południem, dla złapania świeżego oddechu, wybraliśmy się na spacer do pobliskiego (od miejsca pobytu) schroniska „Pod Muflonem”. Wprawdzie sceneria jak z bajki – śnieżno-biała, ale nogi coś nam trochę odmawiały posłuszeństwa.

Po południu wycieczka do Zieleńca, gdzie w latach 1958 i 1959 odbywaliśmy zajęcia narciarskie na obozie zimowym. Mamy w pamięci nieco zapomnianą przez Boga i ludzi górską wioseczkę z nielicznymi zabudowaniami. Oczami wyobraźni widzieliśmy „Straszny Dwór”, „Regle”, „Hankę” i położoną poniżej drogi stołówkę, a powyżej niezapomniane „wyrwaczki”.

Jedziemy samochodami we mgle, jakąś dziwnie gładką i szeroką drogą, którą przed prawie pół wiekiem drałowaliśmy piechotą z nartami na grzbiecie. Wjeżdżamy w Zieleniec – a tu ogromne zdziwienie. To już nie ten „nasz” Zieleniec. Trudno się nam połączyć. Pełno nowych domów, wręcz pensjonatów, niezliczona ilość wyciągów, a jeden z nich z szerokimi kanapami – jak w Alpach.

Wracamy rozgadani do Dusznik. Wieczorem kolacja, na stole oprócz wszelkiego jadła i napojów, wypieczone, pachnące, smaczne prosie. Nic, tylko ktoś nam „świnię podłożył”? Chyba to sprawka Władka Kopysia, Jurka Mysłakowskiego i Józka Gogusia. Mają chłopcy gest i polot. Znowu tańce, rozmowy i wspomnienia.

Prawie zapomnieliśmy, że nazajutrz w niedzielę musimy gnać na wybory. Mimo, że mieliśmy ochotę zostać tam jeszcze długo, to jednak wyrobione przez lata poczucie obywatelskiego obowiązku wzięło górę i (z żalem, bo z żalem) rozjechaliśmy się do swoich punktów wyborczych.

Żadne polityczne zawirowania, ani oczekiwania nie zdołały popsuć nam nastroju, bo naładowaliśmy sobie akumulatory do następnego spotkania.

*Pela Bugla-Suntajs
Marek Ołpiński*



Honorowy sponsoring

Honorowa lista sponsorów roku 2007

Rok 2007 dyplom złoty

indywidualne

Tomasz Garliński
Eugenia Ostapowicz

Rok 2007 dyplom srebrny

indywidualne

Bogdan Ostapowicz
Edward Wlazło

Rok 2007 dyplom brązowy

indywidualne

Danuta Azman-Zielińska
Henryk Kruczek
Elżbieta Kubacka
Małgorzata Lewandowska
Genowefa Ostapowicz
Roman Proszowski
Miroslaw Śliwiński
Zbigniew Wolny
Krzysztof Słonina
Henryk Sienkiewicz
Henrietta Wilk

Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	300 PLN	600 PLN
złota	500 PLN	1000 PLN

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: **52 1020 5242 0000 2902 0114 0680** lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.

Podziękowania za odzew na apel o uregulowanie składek

Składamy serdeczne podziękowania wielu Koleżankom i Kolegom za pozytywny odzew na nasz apel o uregulowanie zaległych składek członkowskich.

Dzięki Wam, kasa Stowarzyszenia została zauważalnie zasilona i Zarząd może z większą swobodą gospodarować naszym wspólnym groszem. Wprawdzie, w porównaniu do wydatków jakie mieliśmy przed i w trakcie organizacji 60-lecia, aktualne wydatki nie są tak wielkie, ale zawsze są. Najbardziej znaczącą pozycję stanowią koszty druku Biuletynu, które systematycznie rosną. Znowu zostaliśmy zaskoczeni kolejną podwyższą (prawie o 30%) cen papieru, a i cena usług (druku), niby nieznacznie, ale także rośnie. Do tego dochodzą koszty przesyłki i jak wszyscy się orientują opłaty pocztowe są coraz wyższe.

Prosimy nie traktować tego jako biadolenie, ale jako szczere wyjaśnienie na co idą nasze wspólne pieniądze.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że dzięki pracy społecznej i oddaniu takich kolegów jak **Krzysztof Słonina** i **Heniu Sienkiewicz**, bezinteresownie przygotowujących (a jest przy tym niemało czasochłonnej i odpowiedzialnej pracy) Biuletyn do druku, nie ponosimy z tego tytułu żadnych kosztów. Sprawy korespondencji spoczywają na barkach **Lucyny Bańskiej**, **Zygmunta Batora**, **Inki Warężak-Modl**, a i pozostali członkowie Zarządu zawsze z chęcią i zapałem angażują się do pracy społecznej na rzecz Stowarzyszenia. Nikt, nigdy nie upominał się o zwrot kosztów za dojazdy, za benzynę itd., a wielu nabija kilometry po rozległym i potwornie zatłoczonym Wrocławiu. Dla przykładu wystarczy tylko wspomnieć, że **Halinka Jezierska** mieszka za Leśnicą (!), a **Włodek Kopyś** na Ołtaszynie. Kto zna Wrocław, rozumie co to znaczy. Warto także wspomnieć o szerokim geście **Włodka Kopysia**, który już wielokrotnie z własnej prywatnej kiesy pokrywał szereg wydatków organizacyjnych związanych ze spotkaniami w Dworze Polskim, jubileuszami naszych wykładowców i wieloma innymi uroczystościami.

Aktualnie musimy być przygotowani także na dodatkowe wydatki związane z przeprowadzką do nowego lokalu w „Mateczniku” – przy ul. Witelona 25. Najwyższy czas, aby niektóre stare (z odzysku) mebelki wymienić, coś tam dostawić, czymś udekorować itp. Wszystko dookoła pięknieje i zmienia się, więc i Stowarzyszenie nie może razić prząsnym wyglądem i „dzia-dostwem” (jak przy pewnej okazji stwierdził jeden z prominentnych polityków).

Jeszcze raz dziękujemy wszystkim regularnie opłacającym składki.

Zarząd

Wspomnienie czar

Z Profesorem Andrzejem Klisieckim w Górach Świętokrzyskich

W roku 1958 odwiedziłem we Wrocławiu rocznikowego kolegę Bolesława Bułę, który zaproponował abyśmy złożyli wizytę Wielce Szanownemu Panu Rektorowi profesorowi Andrzejowi Klisieckiemu. Na drugi dzień wybraliśmy się do gabinetu Pana Rektora, gdzie po krótkim powitaniu Pan Profesor zwrócił się do mnie, że mnie poznaje jako byłego studenta, ale nie pamięta nazwiska i prosi abym mu się przypomniał. Mam niezbyt pospolite imię – Ludomir i jak tylko je wypowiedziałem to Profesor natychmiast wymienił moje nazwisko – Zimny. Z podziwem dla pamięci Profesora skwapliwie potwierdziłem.

Zaczelśmy gawędzić o czasach spędzonych na uczelni, wspominając szczególnie obozy letnie i zimowe, a także zlot „Sokoła” w Pradze itd., itd. Zapytany przez Profesora gdzie pracuję, a po odpowiedzi, że w Górach Świętokrzyskich – w Starachowicach, Profesor orzekł, iż zwiedził prawie cały świat, ale w Górach Świętokrzyskich jeszcze nie był. Na te słowa moja reakcja była tylko jedna – zapraszam Pana Profesora w Góry Świętokrzyskie. Zaproszenie natychmiast zostało przyjęte. Pan Profesor prosił, abym termin wyjazdu uzgodnił z kolegą Bułą. I tak się też stało.

W lipcu prowadziłem obóz sportowy w Starachowicach, więc pomyślałem, że poproszę Pana Profesora o wykład z fizjologii sportu dla moich sportowców. Uzgodniliśmy z kolegą Bolkiem terminy, a ja opracowałem trasę wędrówek, rozpoczynając od przyjazdu pociągiem oczekiwanych gości do Skarżyska Kamiennej.



Popas w drodze: . A. Klisiecki, Z. Skrocki,
B. Buła i A. Filipowski

Przyjeżdżam do Skarżyska i co widzę? Spotykam Pana Profesora, a z nim doc. Zbigniewa Skrockiego, kolegę Bolesława Bułę i jego kuzyna Andrzeja Filipowskiego – 10-letniego kadeta szkoły wojskowej w USA. Wstępnie uzgodniłem z kolegą Bułą, że przyjadą panowie we dwóch, a tu nagle jest czwórka. Ale na szczęście wszystko dobrze się skoń-

czyło, nie było kłopotu z noclegami w schronisku w Świętej Katarzynie.

Pierwszy dzień spędziliśmy na zwiedzaniu Gór Świętokrzyskich i klasztoru na Świętym Krzyżu. Goście byli pod wielkim wrażeniem. W drugim dniu udaliśmy się do Sandomierza, gdzie nasz absolwent z 1956 r. kol. Ryszard Piekoś załatwił bardzo dobrego przewodnika, który oprowadził nas po najciekawszych miejscach Sandomierza. Po drodze spotkaliśmy kolegów z mojego rocznika Józefa Sołtysika i Zdzisława Suchanka, którzy prowadzili tam obóz wędrowny. Było to bardzo miłe, a niespodziewane spotkanie.

Następnego dnia zwiedziliśmy kopalnię krzemionki w Krzemionkach Opatowskich. Zwiedzanie kopalni odbywało się na kolanach, ze względu na bardzo niskie chodniki. Pan Profesor rzucił żartem: spłatalście mi niezłego figla, sprowadziliście mnie na kolana.

Czwarty dzień spędziliśmy w Starachowicach. Odwiedziliśmy obóz sportowy, którego byłem kierownikiem, a instruktorami absolwenci naszej uczelni. Pan Profesor Andrzej Klisiecki wygłosił wykład z fizjologii sportu. Dla młodych sportowców było to wielkim przeżyciem.

Wielkim przeżyciem dla mnie i moich najbliższych – żony Janiny i córki Małgosi była możliwość goszczenia dostojnych gości w naszym domu. Do dzisiaj serdecznie wspominamy tę niezapomnianą wizytę. Na pamiątkę goście wpisali się do mojej pracy magisterskiej, co bardzo wysoko sobie cenię. Wpisy - prof. Klisiecki: „Z serdecznym podziękowaniem za przeżytą wędrówkę po polskim szlaku odwiecznych Ziemi Piastowskich i życzeniem szczęścia dla całej Rodzinie.” Zbigniew Skrocki: „Do tak pięknych życzeń Pana Rektora dołącza się skromny Skrocki.” Bolesław Buła: „Prowadź swoich wychowanków trasami naszych wycieczek, a społeczeństwo polskie złoży Ci największy pokłon.” Andrzej Filipowski: „Panu Profesorowi Zimnemu składam serdeczne podziękowania za poznanie Ziemi Kieleckiej”. – Filipowski - Chicago.

Ludomir Zimny – R. 1950



Autor wspomnień: L. Zimny z prof. A. Klisieckim i A. Filipowskim

Moja mozolna droga na mistrzowskie podium

Dzięki uprzejmości koleżanki z naszego rocznika Lidki Kameckiej przeczytałam Biuletyn Nr 38, co zadecydowało, że postanowiłem napisać kilka zdań o sobie – absolwencie WSWF z 1961 roku. Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem wspomnienia zawarte w wydanej z okazji 60-lecia księdze „Nasza Słoneczna Uczelnia”, śledząc drogi życiowe, zawodowe i sportowe naszych absolwentów.

Mój przypadek, to wspomnienia człowieka, który w młodości fascynował się sportem, ale nie miał szans na jego uprawianie. Pochodząc z biednych wschodnich rejonów Polski, a do tego z wątpliwym stanem zdrowia wybrałem studia w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu i rozpocząłem treningi dyscypliny sobie nie znanej – w podnoszeniu ciężarów. O ile mi wiadomo, to w tej dyscyplinie nikt od zera i na studenckim wiccie nie doszedł do tytułu Mistrza Polski. Uznani sportowcy z mojego rocznika – gimnastyczka Lidka Kamecka, zapaśnik Franio Odorski zwrócili mi uwagę, że jest to wręcz ewenement, a skoro tak, to tym bardziej chętnie spisałem swoje wspomnienia i przesyłam do Biuletynu, mając nadzieję, że może kogoś one zainteresują.

Strony rodzinne i lata szkolne

Ponury okres okupacji zmienił życie mojej 10-cio osobowej rodziny w nieustający dramat. W 1943 roku zginął mój 21-letni brat, a trzy miesiące później zginął ojciec podczas napadu Ukraińców na nasz dom. Reszta rodziny uniknęła śmierci dzięki jednemu z partyzantów, który z pistoletem w rękę podjął walkę z bandziorami, a nam stworzył szansę ucieczki przez okno. Dla ratowania życia musieliśmy opuścić dom i gospodarstwo i schroniliśmy się na Roztoczu w powiecie Tomaszów Lubelski, 40 km od domu. Wkrótce spalono zabudowania w całym nadbużańskim rejonie i tym sami skazani zostaliśmy na wieloletnią tułaczkę bez środków do życia.

Powojenna akcja badań stanu zdrowia dzieci i młodzieży skończyła się dla mnie niewesołą diagnozą – zmiany w płucach i niewydolność mięśnia sercowego. Zalecono intensywne leczenie. Pieniądzy nie mieliśmy, więc pozostała jedynie profilaktyka, przestrzeganie zaleceń, aby się nie opalać, nie pływać i unikać intensywnej aktywności ruchowej, między innymi gier i zabaw. Dla młodego chłopca był to okrutny wyrok, ale powoli zacząłem włączać się do gier z rówieśnikami.

Tułaczka powodowała częste zmiany szkoły, ale tylko w ósmej klasie miałem szczęście trafić pod fachową opiekę nauczyciela wychowania fizycznego z prawdziwego zdarzenia i do tego absolwenta Naszej Słonecznej Uczelni. Pracował w bardzo trudnych warunkach. Salą gimnastyczną była zwykła izba lekcyjna, a materace gimnastyczne zastępowały maty

plecione ze słomy, na których mgr Roman Demczuk w Horodle uczył nas elementów gimnastycznych. W nie lepszych warunkach uczył gier sportowych czy lekkiej atletyki. Właśnie wtedy zafascynowałem się sportem, ale na uprawianie jakiegokolwiek dyscypliny sportowej nie miałem szans. Latem, tylko w niedzielę graliśmy w siatkówkę, którą polubiłem już w szkole podstawowej i występowałem w slabiutkiej reprezentacji naszej szkoły.

Start na studia

W klasie maturalnej w 1956 roku dowiedziałem się o istnieniu WSWF we Wrocławiu, ale nie miałem odwagi ubiegać się o przyjęcie zwłaszcza, że musiałem zarobić jakieś pieniądze na swoje utrzymanie. Poszedłem do pracy. Rok pracy szybko minął i w końcu zdecydowałem się wystartować do wymarzonej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego. Dopingowany przez kolegę – studenta matematyki – przygotowywałem się solidnie do egzaminów teoretycznych z biologii, fizyki i j. polskiego, a także do egzaminów praktycznych, ale bez żadnej fachowej pomocy.

Przyszła chwila wyjazdu na egzaminy wstępne do dalekiego Wrocławia. Odległość 600 km pokonałem, z kilkoma przesiadkami, w ciągu 20 godzin, a w nagrodę zobaczyłem po raz pierwszy wielkie miasto, w którym nie znałem nikogo, a znalezienie ukrytej na skraju Parku Szczytnickiego ul. Banacha zajęło mi sporo czasu. Wrocław zrobił na mnie ogromne wrażenie swoją wielkością i ogromem zniszczeń. Starłem się jak najwięcej zwiedzić, bo nie wiedziałem czy nie będzie to ostatnia okazja kontaktu z tym pięknym (mimo zniszczeń) miastem. Nasz przewodnik – student starszego rocznika - Miecio Krajewski opiekował się nami prowadząc na badania lekarskie i kolejne etapy egzaminów. Egzaminy teoretyczne przeszedłem bez większych emocji, ale przyszedł czas trwogi - egzaminy praktyczne. Starłem się jak mogłem, chłonałem całym sobą wszystkie uwagi i instrukcje egzaminatorów, i robiłem wszystko, żeby tylko zdać.

Zmęczony egzaminami postanowiłem odwiedzić krewnych w Międzygórzu i zwiedzić Kotlinę Kłodzką. Zwiedzanie zajęło mi tyle czasu, że lista przyjętych na studia już została wywieszona na uczelnianej tablicy informacyjnej. Jednak, wracając do domu przez Wrocław, nie wstąpiłem na uczelnię, wolałem przez 20 godzin podróży żyć nadzieją, że będę studentem wymarzonej WSWF. Dopiero w domu z ogromną radością, wraz z bliskimi, odebrałem wiadomość, że zdałem i zostałem przyjęty.

Czas studiów i treningów

Zamieszkałem w „Zameczku”, w ośmioosobowym pokoju, załoczoną piętrowymi łózkami, ale byłem szczęśliwy, że mam lokum do spania. We Wrocławiu zacząłem porównywać poziom życia ludzi wschodniej części Polski ze stopą życia mieszkańców tak zwanych Ziem Odzyskanych. Mimo wojennych zniszczeń, to życie Wrocławian uważałem za komfortowe.

Utrzymywałem się ze stypendium i doskwierała mi jednak sytuacja studenta stypendysty, który żył pod presją konieczności zdawania egzaminów za pierwszym podejściem. Czułem się ciągle zagrożony, ale szczęśliwie wszystkie egzaminy zdałem w pierwszym terminie i otrzymane stypendium pozwoliło mi na kontynuowanie studiów.

Rok akademicki 1957/58 rozpoczęliśmy uroczyście, a już pierwszy wykład z anatomii prof. Czesława Niżankowskiego przekonał mnie, że to studia, a nie szkoła sportowa, jak mi się wydawało. Poznany na egzaminie wstępnym Andrzej Jasiukowicz zgodnie z obietnicą zabrał mnie na trening ciężarowców AZS. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że jest znanym w światku atletycznym i utalentowanym zawodnikiem. Nie wiedziałem też, że ciężarowcy rozpoczynają trening od niemal komisyjnego ważenia i ja też zostałem poddany temu rytuałowi, a 63 kg stawiały mnie w grupie wielu konkurentów w samej tylko sekcji AZS. Trener – mgr Lesław Makuch – mimo obfitości zawodników w tej kategorii wagowej od samego początku zajął się mną i prowadził przez wszystkie lata studiów.

Na treningi uczęszczałem regularnie tylko do pierwszego kolokwium z anatomii. Przerażony ogromem nauki, przerwałem treningi, ale Andrzej Jasiukowicz przekonał mnie, że uda się nam wspólnie podołać i nauce i treningom. Trener mgr Makuch postawił ultimatum: „Tak lub nie”? Odpowiedziałem „tak” i do końca studiów nie opuściłem żadnego treningu.

Podnoszenie ciężarów, jako dyscyplina sportowa nie było wówczas zbyt popularne i zalecane. Krążyły opinie o niszczącym wpływie podnoszenia ciężarów na organizm, o hamowaniu wzrostu, zaburzaniu cech motorycznych itp. Mówiło się też, że nie jest to dyscyplina akademicka. Życie jednak dyktowało swoje prawa i sala ciężarowa była pełna trenujących studentów ze wszystkich wrocławskich uczelni, a także zawodników innych sekcji sportowych pragnących poprawić stan swojej siły mięśniowej. Wielu zawodników trenujących inne dyscypliny próbowało swoich sił w podnoszeniu ciężarów i 6-cioboju atletycznym w skład którego wchodziły: bieg na 60 m, wieloskoki obunóż, pchnięcie kulą, rwanie i podrzut oraz pływanie. W tej dziedzinie nasi AZS-iacy odnosili największe sukcesy.

Nasz AZS reprezentowali gimnastycy: Marcin Lippa i Bogdan Ostapowicz, lekkoatleci: Jacek Majchrowski i Jerzy Kotowski i inni. Na mistrzostwach kraju startowali wybitni sportowcy, a na przykład Władysław Komar był wręcz fantastycznym mistrzem. Wspaniałą walkę stoczył w 1959 roku Zbyszek Nowacki (student Politechniki Wrocławskiej, a później pracownik Zakładu Biomechaniki – R.J.) z Janem Bochenkiem – brązowym medalistą Mistrzostw Świata i Igrzysk Olimpijskich w podnoszeniu ciężarów. Zawody zaczęły się od porażki Zbyszka w pięciu konkurencjach, bo z mistrzem przecież nie miał szans wygrać. Jednak waleczny Zbyszek, jako były pły-

wak, pokazał, że należy walczyć do końca i w pływaniu odrobił stratę z nawiązką, wygrywając zawody przewagą jednego punktu.

Zawodnicy AZS Wrocław zajmowali medalowe miejsca na mistrzostwach kraju w podnoszeniu ciężarów zarówno w kategoriach juniorów, jak i seniorów. Andrzej Jasiukowicz jako junior zdobył w 1958 roku srebrny medal w kategorii 75 kg, a Lech Bystrzycki jako senior zdobył brązowy medal w 1959 roku i zakwalifikował się do kadry narodowej. Bardzo wysoko kwalifikowali się w rankingach Lesław Makuch, Zbigniew Nowacki i Wiesław Pakosik. W sekcji panowała wspaniała atmosfera, wszyscy bardzo solidnie trenowali, miałem więc dobre wzorce i czyniłem wyraźne postępy.



*Członkowie Uczelnianej sekcji podnoszenia ciężarów; od lewej: L. Makuch (trener), M. Krajewski, A. Jasiukowicz, W. Wincenciak, M. Jagiełło, R. Bywa-
lec, B. Ostapowicz, L. Skowyrza, W. Rozumiłowicz*

Mój rocznik 1961 był bardzo bogaty w sportowców wyczynowców: Lidia Kamecka – gimnastyczka, Ryszard Witke – reprezentant Polski w skokach narciarskich, Roman Molenda – narciarstwo alpejskie, Adam Sudoł i Artur Szyling – boks, Franciszek Odorski – zapasy, Andrzej Gębarski – kajakarstwo, Władysław Pałaszewski – siatkówka. Wszyscy reprezentowali wysoką klasę sportową na poziomie krajowym, a pierwszoligowi piłkarze ręczni: Arnold Przywara, Jan Byczyk, Piotr Botuliński i Jerzy Skangiel byli filarami akademickiej drużyny. Wiele innych koleżanek i kolegów trenowało inne dyscypliny i również z bardzo dobrymi efektami. Na ich tle widziałem siebie jako męczennika sportu, zwłaszcza w pierwszym okresie. Z pełną uwagą śledziłem ich występy i osiągnięcia, które mnie mobilizowały do intensywnej pracy nad sobą. Piękny zwyczaj miał prowadzący zajęcia z gimnastyki mgr Zbigniew Nestrypke gratulując koleżankom i kolegom po zawodach udanych startach i sukcesów, a dla tych, którym się nie powiodło zawsze znalazł słowa pocieszenia. Marzyłem, aby dołączyć do tej wielkiej sportowej rodziny, ale mimo wysiłków nie zdołałem w tamtych warunkach w okresie studiów dorównać do poziomu znakomitych kolegów. Znaczące wyniki zacząłem osiągać po skończeniu studiów, traktując to jako nagrodę za wieloletnią, systematyczną pracę.

Sukcesy zawodnicze i trenerskie

Nie bardzo potrafię obiektywnie pisać o swoich osiągnięciach sportowych i szkoleniowych, więc korzystam z artykułu pt. „Mocarz” opublikowanym w Biuletynie Szkoleniowym Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Opolu autorstwa mgr inż. Jerzego Dudy – emerytowanego nauczyciela fizyki i kuratora oświaty, a przy tym wielkiego pasjonata i znawcy sportu.

Z perspektywy minionych lat wiem, że Uczelnia dała mi bardzo wiele i dzięki temu mogłem się w pełni realizować jako zawodnik, trener i nauczyciel wychowania fizycznego, a także osiągać satysfakcję w życiu osobistym. Za to wszystko co otrzymałem w czasie studiów serdecznie dziękuję Naszej Słonecznej uczelni i wszystkim moim Wielkim Mistrzom i Nauczycielom.

Longin Skowyrza – R. 1961.

Poniżej prezentujemy wybrane fragmenty artykułu „**Mocarz**” pióra Jerzego Dudy, w: Biuletyn Szkoleniowy, Nr 1, 2002, WOM w Opolu.

Mgr Longin Skowyrza za sprawą trenera Lesława Makucha został czołowym atletą AZS Wrocław, osiągając w 1959 roku I klasę sportową. Po ukończeniu studiów w 1961 roku i uzyskaniu tytułu mgr wf i trenera podnoszenia ciężarów podjął pracę nauczycielską w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Lubaniu, gdzie zamieszkał w internacie tejże szkoły.

Pięknie zapisał się w historii tej szkoły. Adaptował do potrzeb kultury fizycznej nieczynną stołówkę, zbudował boiska do gier sportowych, a wszystko to wykonał wraz ze swoimi wychowankami. Był już dobrze znany jako znakomity ciężarowiec, dlatego na prośbę miejscowego klubu w sali LO stworzył centrum szkoleniowe podnoszenia ciężarów.

Niezależnie od pracy zawodowej mgr Longin Skowyrza trenował i startował w barwach wrocławskiego AZS. W 1962 został powołany do kadry narodowej. Trzeba było być bliżej Wrocławia, dlatego w nowym roku szkolnym 1963/64 podejmuje pracę w SP Nr 32 we Wrocławiu. Ale coraz trudniej pogodzić pracę w szkole z wyczynem sportowym. Przynależność do kadry zobowiązuje do uczestnictwa w zgrupowaniach trwających po kilka tygodni. Do tego dochodzą wyjazdy na zawody krajowe i zagraniczne.

Jedynym wyjściem jest szkolny urlop bezpłatny i przenosiny do Ośrodka Przygotowań Olimpijskich przy Hutniczym KS w Katowicach-Szopienicach prowadzonego przez Czesława Białasa, pierwszego Polaka mistrza Europy w podnoszeniu ciężarów. To są najlepsze lata w sportowej karierze mgr Longina Skowyrzy. Zdobywa medale mistrzostw Polski, ma sukcesy międzynarodowe, otrzymuje piąte kółko olimpijskie, równoznaczne z przyznaniem paszportu na tokijską Olimpiadę w 1964 roku, ale władze sportowe nie wysyłają reprezentanta wagi średniej do Japonii, dublują inne wagi. Decyzję



*Longin Skowrya, wicemistrz Polski stoi obok
mistrza - złotego medalisty Olimpijskiego
Waldemara Baszanowskiego*

tę przyjmuje ze zrozumieniem.

W 1966 roku przyjmuje zaproszenie do Opola i otrzymuje stanowisko trenera-koordynatora podnoszenia ciężarów w Wojewódzkim Ośrodku Szkolenia Sportowego. Zajmuje się doskonaleniem kadry szkoleniowej, pomaga tworzyć nowe centra sportowe i sam jeszcze startuje z wielkim powodze-

niem. W 1967 roku zdobywa tytuł mistrza Polski, pierwszy w historii tej dyscypliny sportu dla Opolszczyzny. To piękne zwieńczenie sportowej kariery.

W 1969 roku zakłada sekcję ciężarów w Spółdzielczym KS „Start” Opole, drużyna ta awansuje do I ligi, to wielki sukces. Jak pisał w „Trybunie Opolskiej” Andrzej Mach, trzeba było takich zapaleńców jak Longin Skowrya, by właśnie w Opolu mogli wyszkolić się medaliści mistrzostw Europy i świata. Były jeszcze spektakularne sukcesy w postaci wysokich lokat w wojewódzkich plebiscytach na najpopularniejszego sportowca i trenera.

Przyjęty do pracy w 1973 roku do Zespołu Szkół Zawodowych w Opolu (dzisiaj Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących) i w tej szkole pracuje do przejścia na emeryturę w 1994 roku. A potem pracuje tam nadal w niepełnym wymiarze godzin.

Pracę nauczyciela kultury fizycznej traktował z niezwykłym poczuciem odpowiedzialności. Był zdecydowanym zwolennikiem teorii zakładającej, że zajęcia wychowania fizycznego służą przede wszystkim temu, by uczniowie nabyli na całe przyszłe życie nawyków aktywnego spędzania wolnego czasu, czemu mają służyć ćwiczenia ogólnorozwojowe i poznawanie tajników różnych dyscyplin sportowych. Przeciwny był wprowadzaniu rywalizacji sportowej do szkół. ...Miejsce sportu jest w klubach, szkoła ma dać dobre zdrowie, zapewnić prawidłowy rozwój fizyczny. Za tymi stwierdzeniami kryje się wielkie doświadczenie własne, wyniesione z wieloletniego uprawiania jednej z najtrudniejszych dyscyplin sportowych, a przede wszystkim niezwykle poczucie odpowiedzialności nauczyciela traktującego swoją pracę w kategoriach służby społecznej.

Własnym przykładem, codziennymi dojazdami rowerem do pracy, unikaniem wszelkich używek dowodzi, że troska o zdrowie, to stałe, a nie okazyjne tylko, uprawianie nawet najprostszych form aktywności ruchowej....

W naszej opolskiej rzeczywistości edukacyjnej, takim wzorem nauczyciela kultury fizycznej był i jest mgr Longin Skowrya.

Dzisiaj na emeryturze kultywuje pasje, które szły za nim od dzieciństwa - hoduje gołębie i pielęgnuje drzewa i krzewy owocowe i ozdobne.



Francuski Polak – czy polski Francuz?

Urodziłem się we Francji w rodzinie robotniczej. Rodzice, pochodzący z wielodzietnej chłopskiej rodziny, w latach 20-tych ubiegłego wieku, wyemigrowali „za chlebem” do Francji. Niewielki kawałek ojcowizny nie dawał szans na prowadzenie gospodarstwa, z którego można byłoby żyć. Jedynym wyjściem dla ludzi z inicjatywą był wyjazd za pracę do miasta lub emigracja zarobkowa. To drugie rozwiązanie wybrali moi rodzice. Ojciec wyjechał do pracy w kopalni, a matka do pracy w dużym gospodarstwie rolnym.

Lata pobytu we Francji nie były łatwe. Ciężka praca ojca w kopalni i częste okresy bezrobocia i niewiele lepsza sytuacja matki, upokarzanej przez jej chlebobawców. W tej sytuacji łatwo było zrozumieć decyzję ojca o wstąpieniu w szeregi Francuskiej Partii Komunistycznej.

Gdy po wojnie nadarzyła się okazja powrotu do Polski, rodzice spalowali niewielki dobytek i jednym z transportów (w wagonach towaro-

wych) wrócili do Ojczyzny.

Ojciec całe życie cierpiał z braku wykształcenia i zdobycia konkretnego zawodu, dlatego wszystko robił, aby jego dzieci zdobyły wykształcenie, co mu się w pełni udało.

Jeśli idzie o mój los w Polsce, to nie mam co narzekać. Skończyłem wybrane przeze mnie studia – WSWF we Wrocławiu w 1961 roku. Uprawiałem ulubioną, a przy tym ekskluzywną dyscyplinę sportową – żeglarstwo wyczynowe, wymagające dużych nakładów, które w całości pokrywał klub sportowy. Po studiach miałem pracę, nie wiedziałem co to bezrobocie, jednakże wyemigrowałem do Francji.

Mój wyjazd podyktowany był względami rodzinnymi, a także ekonomicznymi. Moje rodzeństwo, które wcześniej wróciło na tak zwany „Zachód” gorąco zapraszało mnie do wyjazdu. Po dwukrotnym pobycie „tam” na ich zaproszenie, postanowiłem i ja popробować szczęścia. Do zawodu nauczycielskiego droga była zamknięta. Zresztą nie miałem zbytnej ochoty kontynuować pracy w tej profesji. Wybrałem budownictwo. Po

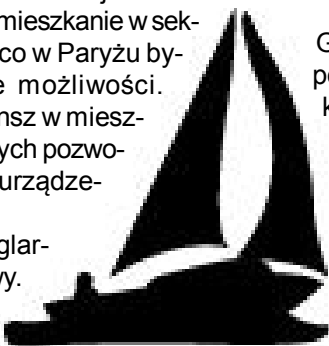
roku pracy w firmie budowlanej, postanowiłem założyć własne przedsiębiorstwo. Początki były trudne, bo zaczynałem od zera, bez żadnej pomocy ze strony państwa. Dzięki pomocy rodziny udało mi się zdobyć mieszkanie komunalne i to w samym Paryżu. Było to dla mnie niezmiernie istotne, bo inaczej musiałbym wynajmować mieszkanie w sektorze prywatnym, co w Paryżu byłoby ponad moje możliwości. Umiarkowany czynsz w mieszkaniach komunalnych pozwolił mi na szybsze urządzenie się.

O uprawianiu żeglarstwa nie było mowy. Aby finansowo postawić się na nogi

i utrzymać się na rynku trzeba było ciężko pracować całymi dniami od poniedziałku do soboty. Sytuacja zmieniła się po przejściu na emeryturę. Z posiadanych oszczędności kupiłem łódź regatową i z marszu wystartowałem na Mistrzostwach Świata w Urugwaju w 2004 roku. Powrót do wyczynu po trzydziestoletniej przerwie był niezmiernie trudny. Podstawowych nawyków ruchowych nie zatraciłem, ale tak długa przerwa zrobiła swoje. Jednak osiągnąłem założony cel – uplasowałem się w 2/3 liczby zawodników, zająłem 29 miejsce na 45 startujących. Obecnie startuję na innej, większej łodzi i osiągam coraz lepsze wyniki.

Należy przyznać, że żeglarstwo regatowe nie wymaga od sternika takiej kondycji fizycznej jak w innych

sportach i dlatego też wiek nie jest zbyt dużą przeszkodą w osiąganiu dobrych rezultatów. Moje najlepsze wyniki to: 5 miejsce w Mistrzostwach Regionu Paryskiego w 2005 roku, 7 miejsce w Mistrzostwach Francji w 2006 roku i pierwsze miejsce w regatach pucharowych Regionu Paryskiego.



Gdybym miał zrobić bilans pobytu za granicą, to mogę krótko stwierdzić, że nie ma tu miejsca dla rodaków, którzy myślą, że pieniądze leżą na ulicy i że tu bardzo łatwo zrobić karierę. Trzeba być pracowitym, przebojowym, dobrym w swoim zawodzie, oszczędnym i nie mieć pociągu do alkoholu.

Niezmiernie ważną cechą jest także cierpliwość, bo powodzenie osiąga się stopniowo, krok po kroku, codzienną mozolną pracą.

Polacy we Francji mają opinię dobrych pracowników i na ogół znajdują tu swoje miejsce w tej społeczności, ale nie dotyczy to wszystkich. Sporo naszych rodaków żyje z jałmużny, mieszka na ulicy, a do kraju nie wraca, bo nie chce przyznać się do porażki. Wielu naszym rodakom udało się zrobić karierę, dojść do wysokich stanowisk w poważnych przedsiębiorstwach. Są to jednak wybitne jednostki, z dyplomami w dziedzinach rozwojowych, znający bardzo dobrze języki obce. Oby takich jak najwięcej!

Andrzej Roger Kulpiński – R. 1961

Tańczyłem u Tatiany

Zespół taneczny WSWF we Wrocławiu założyła pani Tatiana Pietrow, absolwentka poznańskiego Studium WF i ówczesna kierowniczką Zakładu Tańców Naszej Uczelni.

Z osób tańczących od początku zapamiętałem tylko kilka nazwisk: Wiesię Dżiberę, Hankę Adamek i urodziwą wolontariuszkę Gabę Dowgird oraz Mietków: Drozda i Piekuta. Corocznie zespół zasilali nowe roczniki i tak z naszego 50–53 tańczyły dziewczęta: Lala Godlewska, Zosia Choińska, Hanka Adamek, Miecia Miklas, Marzena Ujda, Ada Mozoła i chłopcy: Czesiek Świerczyński, Zbyszek Naglak, Wojtek Dolaciński, Jasio Bański, Bodzio Ortman, Wacek Dyczewski, Marian Błachno i ja.

Z rocznika 51-54 były to dziewczęta: Myszką Trzeciak, Renia Kutzia, Ewy - Sławik, Szaramaga, Danką Jaros, Janka Brudek i chłopcy: Tadek Bober, Kostek Teryks, Bodzio Stocki, Fredek Wedler i Staszek Maj.

Podstawowy zespół w większości rekrutował się z rocznika 53. Obok niego powstał drugi – tańców mołdawiańskich, składający się z młodzieży rocznika 54.

Nabór do zespołów odbywał się podczas zajęć programowych z tańców. Pani Tania wyłapywała z grup studenckich wyróżniające się jednostki. W końcu padło na mnie. „Kacza – tak mnie nazywała – będziesz tańczył w zespole”. Od tej decyzji nie było odwołania.

Próby odbywały się 2 razy w tygodniu w małej sali gimnastycznej na ul. Witelona, przy akompaniamencie fortepianowym wytwornej starszej damy, pani Doborzyńskiej.

Od początku bardzo się to nam wszystkim podobało. A to dzięki miłej koleżeńskiej atmosferze i panującemu w zespole nastrojowi zabawy, ruchu i dynamiki. Uroku zajęciom dodawał bliski kontakt z urodziwymi koleżankami. Wszystko to sprawiało, że czuliśmy się doskonale i chętnie uczestniczyliśmy w próbach. Po opanowaniu podstawowych kroków i figur, nastąpił proces doskonalenia indywidualnego i zgrzywania zespołów. Próby stały się intensywniejsze, porównywalne, a nawet przewyższające pod względem wysiłku fizycznego treningi z gimnastyki sportowej, na które w tym okresie równolegle uczęszczałem. Pani Tania dawała nam w kość co się zowie.

Z biegiem czasu zespół krzepł i rozwijał się. Zakupiono nam barwne łowickie stroje, utworzyły się stałe pary tancerzy. W pierwszej rej wodzili – gwiazda pierwszej wielkości Czesiek Świerczyński z Zosią Choińską. Moją partnerką była Lala Godlewska, a w solowym popisie Renia Kutzia. Tańczyliśmy tańce narodowe, poloneza i mazura oraz suitę tańców śląskich. Popi-

sowym numerem zespołu był kujawiak z oberkiem.

Wkrótce zaczęliśmy występować publicznie i zespół taneczny WSWF Wrocław stał się popularną w mieście wizytówką Uczelni. Kilkakrotnie występowaliśmy w Miejskim Domu Kultury samodzielnie i z modnym podówczaś kabaretem hr. Dzieduszyckiego „Dymek z papierosa”. Z okazji inauguracji roku akademickiego zespół dał występ w auli Politechniki Wrocławskiej. Wielkim przeżyciem było dla nas wystąpienie z okazji jakiejś akademii na scenie opery wrocławskiej.

Ukoronowaniem działalności zespołu we Wrocławiu był występ przed wielotysięczną widownią w Hali Ludowej. Wszędzie otrzymywaliśmy rzęsiste brawa, często też bisowaliśmy, zwłaszcza po oberku. Było to wyrazem uznania dla zespołu za aparycję par tanecznych, choreografię, wysoki poziom artystyczny i precyzję wykonania. Zrozumiałe, że przed występami mieliśmy tremę z którą zwłaszcza część chłopców z trudem sobie radziła. Chodziło głównie o zachowanie w czasie całego występu szerokiego uśmiechu na twarzy. Skuteczny sposób na to znalazł Jasiu B., serwując sobie i kolegom po parę łyków „wody ognistej” z przemycanej przemyślnie do garderoby piersiówki. Pomagało. Rysy twarzy tancerzom się rozluźniały, oblicza promieniały uśmiechem. Tryskając wigorem, tańczyliśmy z fantazją i rozmachem. Niewątpliwie proceder owy nie uchodził uwadze p. Tani, ale dyplomatycznie przymykała nań oko.

Szczególnym osiągnięciem zespołu w tym okresie było zakwalifikowanie się do Ogólnopolskiego Festiwalu Studenckich Zespołów Tanecznych w 1952 roku w Krakowie. W eliminacjach weszliśmy do finału, aby po brawurowym występie na scenie teatru Juliusza Słowackiego, zając II miejsce za zespołem Akademii Rolniczej z Olsztyna. Nota bene liderem zwycięskiego zespołu okazał się absolwent naszej Uczelni, wychowanek pani Tatiany - Mietek Piekut. W nagrodę otrzymaliśmy honorowy dyplom i markowy 120-to basowy akordeon. Jako wyróżniony zespół dostąpiliśmy następnego dnia, zaszczytu wystąpienia przed władzami miasta i licznie zgromadzoną krakowską publicznością, na pokazie zorganizowanym na dziedzińcu wawelskim. Zatańczyliśmy tam kujawiaka z oberkiem. Ale jak! Daliśmy z siebie wszystko, zdając sobie sprawę, że z współczesną widownią z prastarych krążganków tej kolebki polskiej kultury, patrzą na nas wieki. W finale naszego ognistego oberka wybrane pary występowały w solowych popisach. Były to fantazyjne hołubce, karkołomne „wiatraki” i nasz występ z Renatą Kutzią: Z wirowego rozbiegu i odbicia wykonywałem wtedy efektowny przerzut przez stanie na rękach na barkach podtrzymującej mnie partnerki. Przed tą figura następowała niezauważalna dla widzów zamiana mojej partnerki. Lalę zastępowała krzepka Renia, gdyż tylko ona potrafiła utrzymać

mnie w pionie. Po tej ewolucji otrzymywaliśmy zawsze huczne brawa.

Moja „stójka” mistrzowsko uchwycona przez fotoreportera, znalazła się na zdjęciu w „Przekroju” jako ilustracja do obszernej notatki z festiwalowych zmagani studentów.

Wycinek ten długo przechowywany przeze mnie, w końcu gdzieś się zapodział, dlatego w tekście figuruje tylko odtworzony z pamięci rysunek.

Pełni dumy z odniesionego sukcesu, wolny wieczór spędziliśmy na zwiedzaniu krakowskiego grodu, degustacji lodów, piwa i romantycznym tete a tete w cienistych alejach plantów. Dostojny Kraków tej nocy w blasku poka-



zu sztucznych ogni odmłodził, kipiąc żywiołową werwą i fantazją przybyłych z całej Polski studentów.

Nazajutrz w hotelu podczas pakowania się p. Tatiana, cała w skowronkach oznajmiła nam, że zostaliśmy zaproszeni na występ przez budowniczych nowopowstającego kombinatu metalurgicznego w Nowej Hu-

cie. Cóż, klasie robotniczej w tamtych czasach nie odmawiało się. Pojechaliśmy. Na obszernym placu budowy, po niedawnych ulewnych deszczach, powitała nas kwiatami delegacja robotników w gumiakach i ogromne błotne bajoro, przez które szarmanccy gospodarze przenosili na rękach nasze rozchichotane panie. Występ odbył się w atmosferze umiarkowanego aplauzu niezbyt licznej, na skłeczonej na prędcie z surowych desek estradzie. Tańczyliśmy pod muzykę z głośnika w niecodziennej scenerii, pośród dźwigów, koparek i buldożerów, które tylko częściowo na tę okazję zastopowano. Potem zaproszono nas na „bankiet” na świeżym powietrzu. Były tam długachne ławy i stoły z nieheblowanych desek. Na nich stały ogromne emaliowane misy z tłustymi kiełbasami, salcesonami, kaszanką, kiszzone ogórki i sterty grubo pokrojonego chleba. Do tego sterczące w metrowych odstępach jak kominy przyszłego kombinatu, litrowe flachy gorzały z czerwoną kartką i musztardówki. Czym chata bogata. Do dziś pamiętam rozradowane na ten widok miny naszych biesiadników – tancerzy, przerażone oczy pani Tatiany i cedzone przez nią słowa: „Jasiu, Czesiek, Kacza – żebyście mi nawet nie śmieli ...” Niestety usadowionej pośród robotniczej

braci, rozochoczonej czeredy studentów nie można było do końca upilnować. Zwłaszcza przy nieustającym dopingu i zachęcie, ostro startujących współbiesiadników. W tej sytuacji jedynym wyjściem była jak najszybsza rejterada z imprezy. Taką desperacką decyzję w obronie naszego morale podjęła pani Tatiana, mimo gorących protestów gościnnych gospodarzy. Na pożegnanie próbowano nam wciskać do toreb zagrychę i flaszki alkoholu, które bezceremonialnie odbierała nam i odstawiała sroga i mocno zdenerwowana opiekunka. Podejrzewam że nasze nagłe zniknięcie z przyjęcia tylko na chwilę zamąciło tego popołudnia biesiadny nastrój tej części załogi, wyznaczonej do podjęcia gości. A był to wtedy teren największego w Polsce Ludowej Socjalistycznego bumu.

W drodze powrotnej pociągami do Wrocławia, w przedziałach zajmowanych przez zespół, zapanował zapewne nie mniejszy niż u budowniczych huty szampański nastrój. Wiadomo, przemysłnym chłopcom udało się co nieco uratować z totalnego pogromu spirytualiów, dokonanego przez nieugiętą cerberkę. Szczęśliwa i rozbawiona ferajna przy chóralnych śpiewach z akompaniamentem wygrywanym przez Kostka Teryksa na pozyskanym akordeonie, odbijała sobie straty z przerwane go tak nagle bankietu. Przy tym obficie oblewaliśmy bądź co bądź niemały sukces zespołu. Tym razem pani Tatiana nie interweniowała.

Rano bladym świtem po powrocie w domowe pielesze i krótkiej odsapce, trzeba było znowu kontynuować codzienny kołowrotek zajęć na uczelni. Opromienieni sukcesem uczęszczaliśmy dalej na próby zespołu. Te w skutek ambitnych planów pani choreograf, stawały się coraz intensywniejsze, co zaczęło kolidować z moimi treningami z gimnastyki. A wtedy właśnie opanowywałem drugą klasę sportową. Musiałem dokonać wyboru – tańce, albo gimnastyka. Wybrałem oczywiście to drugie. O takiej mojej decyzji kierowniczka Zakładu Tańców nie chciała nawet słyszeć. „Ty Kacza nie



Rysunek Autora

możesz odejść, jesteś nam potrzebny” – mówiła stanowczo. W końcu sprawa oparła się o mgr Weinerta, ówczesnego dziekana, a zarazem mojego trenera, który przesądził sprawę na moją korzyść. Tego p. Tania długo nie mogła nam darować.

Po moim odejściu zespół dalej rozwijał się i odnosił sukcesy. W 1952 roku wrocławianie przebywali na obozie przygotowawczym zespołów studenckich w Kortowie, przed światową imprezą w Bukareszcie. Wyjazd ten jednak nie doszedł do skutku. W roku 1955 uczestniczyli w Światowym Festiwalu Młodzieży w Warszawie, w którym i ja brałem udział, ale w przygotowywaniu masowego pokazu gimnastycznego studentów w Warszawie na Stadionie 10-lecia. Mijały lata, ansambl AWF pani Tatiany przekształcił się w zespół „Kalina”, którego kierownikiem i choreografem została Mysza Trzeciak-Grabowska. „Kalina”, już z własną kapelą i chórem zaczęła szybko odnosić znaczące sukcesy w kraju i zagranicą, rozslawiając imię wrocławskiej Alma Mater i Polski w Europie i na innych kontynentach.

Zmieniły się czasy i my wraz z nimi. Po objęciu przeze mnie kierownictwa Zakładu Gimnastyki, w skład którego wchodził wtedy Zakład Ćwiczeń Muzyczno Ruchowych i Tańców Ludowych u pani Tani awansowałem z „Kaczy” na „pana kierownika”, o co zawsze wspólnie przekomarzaaliśmy się.

Na pogrzebie pani mgr Tatiany Pietrow w 1984 roku na cmentarzu grabi-szyńskim, żegnając Ją w krótkiej mowie nie mogłem oprzeć się wzruszeniu wobec faktu odejścia tak zasłużonej dla Uczelni, a bliskiej nam osoby, dzięki której przeżyłem ten barwny epizod w pierwszych latach studiów na WSWF.

Brałem udział z Lalą Godlewską-Piechurową, moją partnerką z zespołu w balu 60-lecia w Hali Ludowej, w imponującym polonezie na blisko tysiąc par. Wtedy uświadomiłem sobie, że chyba połowę uczestników tego dostojnego polskiego tańca uczyła właśnie pani Tatiana. A robiła to znakomicie.

Antoni Kaczyński

Kalina w Meksyku

Na takie podróże „**Kalina**” jest przygotowana. Chodzi oczywiście o przeloty samolotami. Po poprzednich doświadczeniach z Egiptu i Korei problem stanowiło przewiezienie strojów i instrumentów, a zwłaszcza kontrabas. Zespół posiada swoje kosze, a na kontrabas specjalne sztywne pudło. Niestety! Tym razem okazały się niepotrzebne. Lecieliśmy francuskimi liniami lotniczymi i tam takich koszy nie dopuszczono. Ale za to duże walizy tak! Zatem do roboty – stroje spakowane w zwykłe walizki podróżne, które nie mogły przekraczać 23 kg powędrowały najpierw do luku autokaru, który zawiózł nas do Berlina, a stamtąd już drogą powietrzną do Paryża, by na

koniec 11 godzin spędzić nad Oceanem Atlantyckim i wylądować w **Mexico City**.

To nie koniec naszej podróży. Z Mexico City do **Monterrey** – naszego celu – pozostało prawie 1000 km! Odległość tę pokonaliśmy znowu autokarem. Aż nie chce mi się liczyć ile godzin spędziliśmy na walizkach, ale warto było. Dzięki temu mogliśmy szybciej zaadaptować się do innej strefy czasowej. Różnica ta bowiem wynosi 7 godzin.

Przybyliśmy na miejsce i tu spotkała nas miła niespodzianka. Miejsca noclegowe w hotelu sieci Luxor, miła obsługa, klimatyzowane pokoje, basen, siłownia i dobre, a nawet bardzo dobre jedzenie. Zostaliśmy zaproszeni na bardzo prestiżową imprezę o poważnym międzynarodowym zasięgu pt. **Forum Kulturalne**. Organizowane jest ono co cztery lata, a celem jego jest łączenie kultur całego świata.

Miasto Monterrey stwarza wtedy okazję do wspólnego dialogu i promowania idei oraz metod rozwiązywania globalnych problemów takich jak: pokój na świecie, edukacja, ochrona środowiska naturalnego i wiele innych. W związku z tym organizowane są spotkania naukowe, dyskusje, wystawy oraz występy artystyczne różnych zespołów – nie tylko ludowych. A wszystko to odbywało się w przepięknym Parque Fundidora.

W pierwszym dniu pobytu mogliśmy odpocząć po podróży i troszkę rozejrzeć się po okolicy – chwała za to organizatorom. Następne jednak dni obfitowały w koncerty na dużych, profesjonalnych scenach. W pierwszym dniu - jak gazety pisały, zrobiliśmy ogromną furorę dla ponad 4 tysięcy widzów. Publiczność wspaniale reagowała na nasze popisy tańców żywieckich, sądeckich, śląskich oraz krakowiaka. Jeszcze większe wrażenie robiliśmy po każdym występie, kiedy na koniec odśpiewywaliśmy typowo



meksykańska piosenkę „*Celito Lindo*” – coś w rodzaju naszej „*Szła dziewczeczka do laseczka*” oczywiście w oryginalnym języku hiszpańskim. Melodia Polakom na pewno jest znana pt. „*Teraz jest wojna*”. Jednakże

trudność w nauczaniu się jej polegała na lekkiej zmianie akcentu niż na słowach hiszpańskich. Podczas nauki pomagali nam nawet kierowcy, którym kazaliśmy śpiewać! Efekt okazał się pierwszorzędny! Zespół ustawiony w całej okazałości z przodu sceny, z prawej strony wychodził nasz tanecz

cerz Piotrek Rudziński („Rudy”) z gitarą i wielkim sombrerem na głowie, z

lewej zaś nasz nowy-stary (gdyż kiedyś już tańczył w zespole) nabytek w kapeli **Zbyszek Najsarek – nasz vice prezes elekt Stowarzyszenia**, ze skrzypcami i rozpoczynał melodię. Kiedy zespół zaczynał śpiewać natychmiast publiczność podrywała się do śpiewu i na stojąco odśpiewywała z nami owe „*Celito Lindo*” – co w tłumaczeniu oznaczało „*Piękne Niebo*”. Po koncercie długo jeszcze trwały oklaski, a co sprytniejsi przechodzili przez barierki i prosili o wspólne zdjęcia lub autografy. Prawdziwe z nas w końcu gwiazdy estrady!

Taki scenariusz powtarzał się co wieczór – wtedy bowiem odbywały się koncerty. W pozostałym czasie staraliśmy się bliżej poznać Meksyk. Organizowaliśmy sobie wycieczki w okolice Monterrey. I tak zwiedziliśmy **Kanion Aztekos**, miasteczko **Santiago** – bardzo urokliwe i kolorowe oraz jaskinie ze stalaktytami – jakże odmienne od naszej choćby Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie. Przede wszystkim ogromna! Można było dotykać stalaktyty! Były zresztą suche i wielkie. Nie pomyślę się za wiele gdy określe wysokość, na jakiej położona była ta jaskinia, 3000 m.n.p.m. Zresztą nie ma się co dziwić – Meksyk to kraj wybitnie wyżynno – górzysty, a większość miast położona jest na ponad 2000 m.n.p.m. Mimo, iż jest to strefa zwrotnikowa klimat nie był zbyt gorący. Ot takie lepsze lato w Polsce – 32, 35 stopni.

Po koncertach w Monterrey pojechaliśmy na południe Meksyku do regionu **Hidalgo** na kolejne koncerty w ramach **IX Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego** pod patronatem **CIOFF**.

Tu przypomnę z dumą, że nasz zespół posiada certyfikat bezterminowy, umożliwiający reprezentowanie naszego kraju w folklorze. Świadczy to o wysokiej klasie i wybornej kondycji zespołu. Tu również spotkaliśmy się z entuzjastycznym przyjęciem publiczności. Była ona jednak zróżnicowana. Dziennie dawaliśmy dwa koncerty: jeden dla młodzieży - najczęściej w szkołach, a drugi – główny dla ogólnej publiczności, w dużych miastach np.

Pachuka. Przy okazji dojazdów na koncerty korzystaliśmy również ze sposobności zwiedzenia czegoś szczególnego.

Mieliśmy okazję zobaczyć prawdziwe piramidy „*Słońca*” i „*Księżycy*”. Czyli byliśmy w starożytnym mieście Azteków – mieście Bogów. Kto odwiedził to miasto, wg Azteków, stawał się Bogiem! Hmm.? Żeby od razu cała Kalina?..





Daliśmy w sumie 16 wspaniałych koncertów. Czasem w mieście, czasem gdzieś w zapomnianym здаwałoby się miasteczku ukrytym wysoko, bo na wysokości ponad 3000 metrów. Wszędzie przyjmowano nas gościnnie, karmiąc i pojąc po koncertach czasem przed... Z przyjemnością poznawaliśmy meksykańskie domo-

stwa i zagrody. Naprawdę różne. Nie na darmo mówi się, że Meksyk to kraj kontrastów. Z jednej strony bród, bałagan, prymityw a z drugiej nowoczesność, klasa i bogactwo.

Sama stolica okazuje się być dziwnym miastem. Nawet będąc w samym centrum tego, bądź co bądź, największego miasta na świecie, czuje się jakby to były peryferia. Jest to spowodowane tym całym ambarasem ulicznym, który jest wszędy. Wszędzie na ulicach – handel, targ, budy. Nawet w samym centrum. Największe, szklane biurowce toną w tych targowiskach. Pełno ludzi, na ulicach, śmieci, dziwne zapachy. A jednocześnie bardzo czyste metro, bardzo dobrze funkcjonująca komunikacja z obsługą w pełni skomputeryzowaną i mnóstwo samochodów, które jakoś dają radę przepchnąć się po czteropasmowej drodze w mieście.

W samym **Mexico City** mieliśmy okazję mieszkać w hotelu przy samym słynnym placu **Zapata**, gdzie znajduje się większość ważnych obiektów państwowych i zabytków takich jak choćby Katedra. Na większe zwiedzanie miasta potrzebne jest więcej czasu, a my byliśmy tam jedynie jeden dzień.

Po zakończonych koncertach udaliśmy się jeszcze na zasłużony odpoczynek do **Acapulco**! I jak w tej piosence rzeczywiście inny klimat, szczególnie przyjazny dla odpoczynku. Przede wszystkim miasto położone nad Oceanem Spokojnym, a nie w górach jak to miało miejsce wcześniej. Hotel osiemnastopiętrowy z pokojami dwupoziomowymi, oczywiście klimatyzowanymi, obiady na plaży w atrakcyjnym otoczeniu, palmy, leżaki i drinki z pałkami! Kelnerzy biegający wokół z pytaniem czy czegoś nie potrzeba, gorący ocean no i ten zasłużony odpoczynek.

Jakże bym zapomniał! Okazałbym się wielkim obłudnikiem gdybym nie wspomniał o kultowym trunku meksykańskim jakim jest **tequila**. Muszę przyznać, że tamtejsze trunki są wyborne. Nie spotkałem takich w Polsce.

Mają mieć kolor bursztynowy i jak największy procent udziału agawy – nie tylko kaktusów! Działała ona na nas wybitnie leczniczo i nigdy nie jej brakowało. Częściej zapominaliśmy o soli i cytrynce, ale bynajmniej nikt się tym nie przejmował! **Adios Mexico!**

Stoniu – Krzysztof Stolina



Wuefiacy książki i pisa

Kazimierz Niemierka, „60 lat sportu wałbrzyskiego”,

wyd.: PWSZ w Wałbrzychu, 2006 r.

Trafną charakterystykę prawie dwustutronicowego dzieła i jego autora przedstawił we wstępie Bogdan Skiba, pisząc między innymi: „To bardzo dobrze, że Wałbrzych ma swojego Kazimierza Niemierkę – człowieka spor-



Kazimierz Niemierka

tu, wychowawcę i nauczyciela, a także bibliografa, historyka i pasjonata. Od czterdziestu lat gromadził wyniki, zapiski, wydawnictwa, informatory z różnych dziedzin życia społecznego, ale przede wszystkim sportu i turystyki. Kolekcjonował medale, dyplomy, odznaczenia, gazety, pamiątki po imprezach. ... Posłużyły mu one potem do napisania pracy doktorskiej na temat sportu wałbrzyskiego, która stała się podwalinami niniejszej książki.

... Wałbrzyskanie mogą być dumni ze swoich sportowców, klubów, historii tej dziedziny życia. Jak będą nas przekonywać o tym kolejne karty tej ważnej książki sport w mieście pod Chełmem nie był tylko rozrywką, jedną z propozycji spędzenia wolnego czasu, dążeniem do sukcesu.

W swoim sześćdziesięcioleciu integrował rozbite i napływające z całej Europy różnorodne środowiska, łączył ludzi, budował ich tożsamość, wiązał z zakładem pracy, klubem, dzielnicą, a następnie, wraz z postępującymi wynikami, napawał dumą i radością.

To sport wywindował Wałbrzych z grona wielu podobnych mu miast, do krajowej czołówki, na pierwsze strony gazet, otworzył dla wielu ludzi okno na świat w latach sześćdziesiątych i późniejszych. Takie nazwiska jak Szeja, Grędziński, Kupczyk, Ciołek, Dąbrowski, Włodarczyk, Baronowski, Romanik, Wierietelny, stały się znakiem rozpoznawczym dla naszego miasta tak

samo jak góra Chełmiec czy Zamek Książ. I o tym piszemy na dalszych stronach tej niezwyklej, oczekiwanej przez wielu książki.

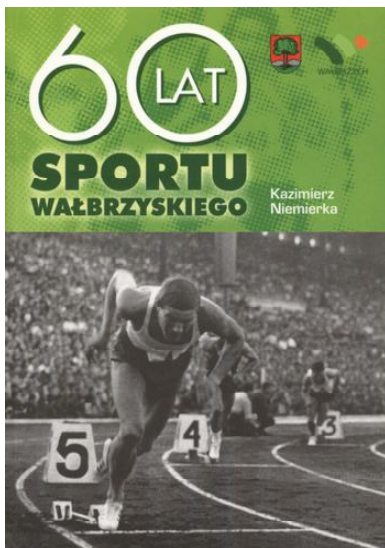
Dziękujemy za nią autorowi, Kazimierzowi Niemierce, a także wszystkim, którzy w jakiegokolwiek części przez 60 lat dołożyli swoją cegiełkę do budowy tego, moim zdaniem, znaczącego w sporcie polskim dorobku. Bądźmy dumni z tej historii, a żyjąc nią, nie traćmy nadziei, że wałbrzyski sport po kryzysie odrodzi się w takim blasku jak to było w minionych latach.”

Kazimierz Niemierka (pseudonim *Hrabia*) jest absolwentem naszej uczelni z 1965 roku, do której wstąpił po ukończeniu Technikum Górniczego w Wałbrzychu, gdzie z sukcesami uprawiał lekkoatletykę – biegi długie i chód sportowy w KS „Górnik” Wałbrzych, a w okresie studiów reprezentował barwy AZS Wrocław.

Po studiach pracował jako nauczyciel wf i trener lekkiej atletyki, a przez 12 lat jako kierownik działu sportu i turystyki kopalni „Victoria”.

Wiele czasu i serca poświęcał działalności społecznej, między innymi jako prezes PTTK, TKKF, ZW WOPR, sekretarz zarządu PTSM, współzałożyciel AZS PWSZ i szeregu innym funkcjom i społecznym obowiązkom.

W roku 2002 uzyskuje w macierzystej uczelni tytuł doktora nauk o kulturze fizycznej. Od roku 2005 pracuje jako wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. A. Silesiusa w Wałbrzychu.



Książka K. Niemierki

Wuefiacy wiersze i pisa

Jesienny spacer po parku w Połczynie – Zdroju.

*Złocista Pani,
Wyślij mi kolorowy liść.
Napisz, że ten amarantowo-żółty,
Z zamierającą zielenią świat,*

*Zawsze będzie nas rozrzewniał, nastrajał refleksyjnie.
Bo oto kończy się jakieś nieokreślone
Ciepło duszy i ciała.
Czujna przyroda
Ściele sobie wygodne łoże na zimowy sen.*

*Idę,
Wchłaniając wilgotny zapach gnijących liści.
Patrzę na drzewa odzierane z urody.
Ostatnie listki czule żegnają się*

*Z gałązką życia,
Czekają swego czasu.
To jakby nasz los człowieczy –
Trzymamy kurczowo
Tę wątłą nić życia,
A mądry Stwórca wie, kiedy cię
zdmuchnąć.*



*Patrzę na skąpany w słońcu skrawek
parku.
Nie zaglądam w ocienione zakamarki,
Szukam radości i ukojenia.
Tu i ówdzie jeszcze kwitną róże
Na zaniedbanych klombach,
Ich dni są policzone,
A wiosenny poranek obudzi nowe
życie.*

*Stare umiera, aby młode mogło żyć,
A nad to miało gdzie.
I tak bywa od wiosny, do wiosny.*

Pointa nader prozaiczna:

*Po to są parki,
w ich cieniu tuliły się parki.
I niech tak trwają przytuleni,
Czekając swojej, pogodnej jesieni.*

*Niedziela, Dzień Nauczyciela, październik 2007
Staszek Paszkowski*

Pożegnania

Okruchy wspomnień o „Ewie”

Powinno napisać o Profesorze Ewaryście Jaskólskim - dla nas jednak pozostanie On na zawsze kolegą z rocznika 1951-54, zaś obszernie wspomnienia o Profesorze zamieściło Życie Akademickie nr 112 z 2007 roku.



„Ewa” w 1953 roku (od lewej)

regu często wracał we Wspomnieniach. Stąd wiemy, że Jego szkolnym kolegą w Inowrocławiu był późniejszy Prymas Polski kard. Józef Glemp.

Ewa był pilnym studentem, ale nie było w nim nic z zarozumiałego kujona. Zawsze bezpośredni, uśmiechnięty, serdeczny nigdy nie odmówił pomocy. Cechy te zjednywały Mu popularność i sympatię.

Jego dowcip i trafne powiedzonka tworzyły klimat na obozach, jak choćby to o wioślarskiej osadzie, czwórce lekko-śmiesznej, w której wiosłował wraz z moim przyszłym mężem „Zyziem”. Przyczyną nazwy tej osady była średnia waga poszczególnych członków załogi ledwie przekraczająca 60 kg.

Innym powodem do żartów był pokaz gimnastyczny z 1953 roku, w którym „trójkę” tworzyliśmy Ewa, Zyzio i ja



... i 50 lat później; od lewej: Zyzio Bator, Staszek Kupczyk, Ewaryst Jaskólski, Adaś Cibicki

(na zał. zdjęciu), a zazdrosny przyszły małżonek bacznie obserwował, czy aby chwyt Ewarysta nie jest zbyt śmiały.

Każdy z nas miał jakąś wiodącą dyscyplinę sportu. „Ewa”, oprócz lekkiej atletyki preferował sporty walki, a w szczególności, judo.

Po uzyskaniu dyplomu ruszyliśmy swoimi ścieżkami i wtedy to Ewa rozpoczął swą bogatą karierę naukową uwieńczoną tytułem profesorskim i wieloma sukcesami trenerskimi. Pozostał jednak na zawsze bezpośrednim i serdecznym kolegą. Z wiekiem przybywało nam dostojności, tego mierzonego w kilogramach. Sylwetki niegdyś cieniutkie zaokrąglaly się wyraźnie. Ewaryst dochował się sumiastego wusa. W mej wyobraźni pozostał idealnym Zagłobą. Zawsze uśmiechnięty, dowcipny, brakowało tylko kontusza. Mistrz Andrzej Wajda nie wiedział, że ma tak wspaniałą postać do „Trylogii”.

W naszych koleżeńskich spotkaniach wyróżniał się aktywnością. Nas Wrocławian zapraszał do swego domu na Maślicach gdzie gościł wspaniałe przyrządzoną karkówką z rusztu. Z dumą pokazywał swe myśliwskie trofea, bo myślistwo było Jego kolejną pasją. Podziwialiśmy też liczne sportowe pamiątki, wśród których szczególne miejsce zajmowała biała, broń japońska podarowana Mu przez Japoński Związek Judo.

Kilkakrotnie spotykaliśmy się w Olejnicy. Tu też zapraszał nas do swego przytulnego domku. Prowadzał leśnymi ścieżkami i ostępami, które znał jak mało kto. Na rocznikowe wieczorne ogniska zawsze potrafił załatwić smakowitego barana lub dzika.

Kochał nas, życie, las i Olejnicę, tę Olejnicę, w której spędził swe ostatnie chwile. Myślę że sam zaakceptowałby ten scenariusz tylko - - - - - czemu tak bardzo się pospieszył?

Eliza Gozdowska-Bator
Absolwentka rocznika 1951-54
Wrocław, październik 2007 r.



Prof. Ewaryst Jaskólski

Ewaryst Jaskólski (1932-2007)

(skrócony przedruk z „Życia Akademickiego”)

Urodził się 31 lipca 1932 r. w Murzynku (pow. inowrocławski) w rodzinie nauczycielskiej. W czasie nauki w szkole średniej uprawiał lekkoatletykę. W 1954 roku ukończył studia na Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, gdzie rozpoczął pracę w Zakładzie Sportów Różnych pod kierunkiem Bronisława Haczekiewicza. Zajmował się obozownictwem, narciar-

stwem, kajakarstwem i judo. Tej ostatniej dyscyplinie poświęcał najwięcej uwagi. Już jako młody asystent był konsultantem, a później instruktorem tej dyscypliny w sekcji Wrocławskiego Teatru Pantomimy H. Tomaszewskiego. Później, od 1956 do 1972 roku był instruktorem i trenerem sekcji judo wrocławskiego Akademickiego Związku Sportowego.

Doktoryzował się w zakresie rehabilitacji w 1963 r. w warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego, jednakże coraz bardziej interesowały go problemy teorii i praktyki judo, m.in. biomechaniczne podstawy tej dyscypliny stały się tematem jego dysertacji habilitacyjnej. W 1987 r. otrzymał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego, a 1998 r. profesora zwyczajnego. Za swoich nauczycieli uważał prof. Andrzeja Klisieckiego, prof. Aleksandra Naumana i doc. Franciszka Wandokantego. Był promotorem siedmiu doktorów, a wśród Jego wychowanków trzech jest doktorami habilitowanymi.

W latach 1985-1988 pełnił funkcję prorektor ds. nauki.

Prowadził szerokie badania naukowe dotyczące ruchu jako metody leczenia chorych i ozdowieńców po gruźlicy płuc (leczonych chirurgicznie), sprawności fizycznej młodzieży i studentów (obserwacje na podstawie eksperymentów niskiego poziomu składowych koordynacji ruchowych człowieka oraz niskiej ekspozycji zdolności motorycznych, szczególnie wytrzymałości i siły), propozycji modyfikacji procesu treningowego w judo i chęci uzyskiwania coraz lepszych rezultatów sportowych, badań nad charakterystyką ekspozycji siły kończyn człowieka oraz generacją sił mięśniowych, stając się autorytetem w tej dyscyplinie, uznanym w kraju i za granicą, gdzie zapraszany był jako konsultant i ekspert oraz animator letnich szkół judo dla dzieci. Utrzymywał stałe kontakty z ośrodkami judo w Słowenii i Austrii. Odbił staże zagraniczne, m.in. w Austrii, Niemczech, Jugosławii (Słowenii).

Był członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego Kultury Fizycznej (Sekcji Kultury Fizycznej w Wojsku) oraz International Association of Sports Kinetics. Za swoje osiągnięcia otrzymał nagrody, m.in.: naukową III stopnia – 1976, II stopnia – 1979, III stopnia – 1990, Srebrny Krzyż Zasługi (1971), Złoty Krzyż Zasługi (1973), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1983), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1984), Honorową Odznakę Polskiego Związku Judo (1964).

Opublikował około 150 prac naukowych, w tym 80 oryginalnych, 5 książek, m.in.: „Badania nad efektywnością usprawniania ozdowieńców po gruźlicy płuc ze szczególnym uwzględnieniem przypadków pozabiegowych”, „Kinematyka i dynamika aktu odbicia i amortyzacji” oraz „Judo jako środek działania w realizacji celów wychowania fizycznego”. Był autorem trzech patentów, dwóch ekspertyz, oraz promotorem pięciu prac doktorskich.

Przez wielu kolegów i wychowanków zapamiętany został jako osoba, któ-

ra potrafi z zapałem godzinami dyskutować czy to na temat problemów nauki, czy o ochronie środowiska. Jego życiowe hobby – myślistwo – przesłaniało mu czasem inne dziedziny zainteresowań. Uwielbiał całymi godzinami wędrować po lasach. Był niezwykle lubiany w koleżeńskim gronie za swoje pogodne usposobienie, życzliwość, koleżeńskość, gościnność i stałą gotowość świadczenia pomocy tym, którzy jej potrzebują. Zapisał również piękną kartę w historii obozów letnich AWF we Wrocławiu.

Zmarł 23 czerwca br. w swojej ukochanej Olejnicy. Liczna społeczność akademicka naszej uczelni z JM Rektorem na czele, sportowcy – judocy oraz przedstawiciele Koła Łowieckiego pożegnali Go 2 lipca br. na cmentarzu przy ul. Smętnej.

Cześć Jego pamięci...

Sport

Dolnośląska Liga Międzyuczelniana 06/07



W dn. 17.10.07 w klubie studenckim Alibi miało miejsce zakończenie i podsumowanie działalności prowadzonej w ramach Dolnośląskiej Ligi Międzyuczelnianej. Uroczystość, w której wzięło udział wielu studentów i zaproszonych gości - uczelnię naszą reprezentował kanclerz dr Zdzisław Paliga - otworzył Prezes Dolnośląskiej Organi-

zacji Środowiskowej AZS profesor Romuald Gelles. Nad przebiegiem imprezy czuwał Piotr Marszał - działacz tego akademickiego zrzeszenia, które jest inicjatorem i koordynatorem prowadzonych już od wielu lat rozgrywek. Ogółem w ubiegłorocznych zmaganiach DLM wzięło udział 26 wrocławskich i dolnośląskich uczelni. Do klasyfikacji generalnej wzięto pod uwagę 16 konkurencji sportowych uwzględniając jedynie te, w których wystartowały co najmniej 4 uczelnie. Biorąc pod uwagę rezultaty uzyskane przez naszych studentów w ubiegłym roku na szczególną uwagę zasługują wyniki następujących sekcji sportowych (w nawiasie podano nazwisko trenera oraz zajęłą końcową lokatę):

- aerobik (mgr Aleksandra Sikora – I m),
- badminton kobiet (dr Henryk Nawara – I m),
- badminton mężczyzn (dr Henryk Nawara – I m),
- biegi przełajowe (dr Leszek Korzewa – I m),
- futsal mężczyzn (mgr Łukasz Becella – I m),
- jeździectwo (dr Jacek Grobelny – I m),
- koszykówka kobiet (dr Jacek Dembiński – II m),
- koszykówka mężczyzn (dr Jacek Dembiński – II m),
- lekkoatletyka kobiet (mgr Tadeusz Kmiec, dr Janusz Alończyk – I m),
- lekkoatletyka mężczyzn (dr Jacek Stodółka, mgr Tadeusz Kmiec – I m),
- narciarstwo mężczyzn dr Janusz Lesiewski – I m),
- pływanie kobiet (mgr Magdalena Chrobot – I m),
- pływanie mężczyzn (mgr Magdalena Chrobot – II m),
- siatkówka kobiet (mgr Dariusz Mroczek – I m),
- siatkówka plażowa kobiet (dr Tomasz Seweryniak – II m),
- siatkówka plażowa mężczyzn (dr Tomasz Seweryniak – I m),
- tenis mężczyzn (dr Mieczysław Lewandowski, dr Mariusz Nowak – I m),
- tenis stołowy kobiet (dr Witold Bańkosz – I m),
- tenis stołowy mężczyzn (dr Witold Bańkosz – I m),
- wspinaczka mężczyzn (dr Piotr Zarzycki – III m).

Na uwagę zasługują także wyniki uzyskane przez sekcję judo – opiekun dr Kazimierz Witkowski, która od lat nie ma sobie równych oraz rezultaty sekcji tańca towarzyskiego, którą prowadzi dr Bożena Siedlecka.

Pomimo, że studenci nasi wygrali rywalizację aż w 16 (!) konkurencjach nie udało się im obronić I miejsca. Złożyły się na to dwie przyczyny: pierwsza to taka, że nie wystawiliśmy do rozgrywek reprezentacji AWF w futsalu kobiet (mając na uczelni najlepsze piłkarki w Polsce), unihokeju i szachach, a druga (równie ważna) to niekorzystny dla nas nowy sposób punktacji, przyjęty w ubiegłym roku przez organizatorów rozgrywek. Gratulując studentom Uniwersytetu ubiegłorocznej wygranej zapowiadamy w tym roku

jeszcze większą mobilizację nosząc się z zamiarem odzyskania utraconego prymatu.

Koordynator działalności prowadzonej w ramach powszechnego sportu studenckiego
Henryk Nawara



Humor

Rysunekczki Andrzeja Mleczki



**Najserdeczniejsze życzenia
Świąteczno-Noworoczne
przesyła Johannes Golawski - R. 1959**



*W oczekiwaniu na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok
pełni nadziei spoglądamy w przyszłość.
Składamy życzenia: zdrowia, pogody ducha, spełnienia wszystkich marzeń,
zawodowej satysfakcji i wielu sukcesów.*

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (41)

Kolegium redakcyjne: Antoni Kaczyński, Ryszard Jezierski, Halina Jezierska, Krzysztof Słonina, Henryk Sienkiewicz.

Konto bankowe: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego, ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23,

Internet: www.awf.wroc.pl/absolvenci/,

e-mail: sloniu@awf.wroc.pl

Dyżury: w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 13.00